

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 2), półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Po-
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Władczyni-Nuda.



Potężne jej władanie, rozległe królowanie w tym naszym świecie tak zajęтым, i zapracowanym, tak rozrywaniem i rozbawionym. Ulega jej nie tylko arystokratyczne królestwo utytułowanej próżności i wysoko urodzonego próżniactwa. Jest to wprawdzie uprzywilejowana jej dziedzina. Tam najprawowiciej ona rządy swe sprawuje i dzieli je tylko z jedną współzawodniczką: królową - zabawą, która zresztą aż nadto często ustępuje jej pierwszego miejsca, aż nadto często sama jej władzy ulega.

Wszelako i po za ciasnym obrębem tego małego świata, który sam „wielkim światem“ się zowie, na szerokich przestworach życia wytężonej pracy i działalności, zabiegów, walk i różnorodnych dążeń społecznych, władczyni-nuda nie mało liczy poddanych i, pomimo współzawodnictwa przeróżnych innych potęg, panujących nad umysłami, na wszystkie strony wpływy swe rozpościera. Nie zawsze są one jednako doniosłe i rozległe. Podobnie, jak człowiek każdy z osobna i ludzkość cała miewa chwile, w których szczególnie się nudzi. Sądzę, że obecnie przeżywamy jedną z chwil takich.

Jakto obecnie? w epoce tak ruchliwej i ożywionej, tak rozpędzonej w najrozmaitszych dążeniach i prądach społecznych. Zakrawa to na paradoks. A jednak przy bliższem wejściu dostrzeżemy może w owym paradoksie więcej prawdy, niż to na pierwszy rzut oka się wydaje.

Dobrze ktoś powiedział, że nuda, jak powietrze wypełnia wszystkie puste miejsca życia. Owóż pytanie: czy w naszym życiu obecnie nie ma wielu miejsc pustych?... Mówię

oczywiście nie o zewnętrznym, materialnym życiu, bo to istotnie aż nadto jest wypełnione, lecz o życiu wewnętrznym, duchowym, w którym tak pusto, głucho i próżno, jak dawno nie bywało w życiu ludzkości. To też, pomimo niesłychanej ruchliwości ciał, pomimo rozpasania pożądań zmysłowych, upędzających się wciąż daremnie za swem nasyceniem, pomimo wytężenia mózgów, niepokoju serce, naprężenia chęci, jednym słowem pomimo tego przepelnienia powierzchni bytu współczesnego, w jego głębi, w wewnętrznym świecie dusz współczesnych, otwiera się ogromna, bezdenna niekiedy próżnia, do której ze wszech stron napływa powietrze nudy i huczy w niej potężnym, na świat cały rozgłosnem poizewaniem.

Oczywiście, nie jest to zdrowe, ożywcze powietrze, w którym dusze ludzkie swobodnie mogłyby oddychać i rzeźwić się świeżymi powiewami. Te napływają z górnych stref ideału w technieniach wiary i miłości, jedynie zdolnych pobudzić w jestestwie ludzkim silniejszy ruch i rozkwit życia duchowego. Krótko mówiąc i bez przenośni, trzeba w coś wierzyć i coś miłować, aby nie tylko na zewnątrz, lecz i wewnątrz żyć całą mocą duszy i uniknąć tej pustki, która pozostawia po sobie wszelkie zanikające życie i tej nudy, która wraz ją zapełnia.

I w naszej epoce, podobnie jak w każdej innej, są niewątpliwie ludzie, co wierzą i miłują na prawdę, co mają przed sobą jakiś cel wyższy, jakiś ideał, ku któremu dążą z wytężeniem wszystkich sił swoich. Tacy nie znają nudy w wewnętrznym życiu swych dusz. Ale czy zbiorowa dusza epoki, jak ona się objawia w rozleglejszych dziś, niż kiedykolwiek i ściślej zespolonych działaniach mass ludzkich,— czy ta wspólna ich dusza zdolna jest uczuwać prawdziwą wiarę i prawdziwą miłość? czy na tych skrzydłach duchownych

zdolna jest „po nad martwe wzlatać światy“ i w tych wzlotach żyć całą pełnią swej istoty wewnętrznej?

Któż będzie twierdził coś podobnego? Toż wiadomo, że epoka nasza obywateli się bez wszelkich wyższych, idealnych celów i zadań. Oportunizm—oto jej hasło. Żyć z dnia na dzień, oto jej zadanie. Nie tylko grupy społeczne, lecz i narody całe w swych dążeniach zbiorowych widzą przed sobą jedynie ideał dobrobytu, władzy i potęgi, zapewniający pełny rozkwit ich życia materialnego; ale czem duch ich żyć będzie, jakim kwiecieniem się okryje, jakie owoce wyda na niwach przyszłości?—o to nie troszczą się wcale. To też zamiera powoli ten duch publiczny, ten twórca, ożywczy czynnik bytu społecznego, zamiera, ginie i pozostawia po sobie ogromną pustkę, w której rozpościera się odpowiadająca jej rozmiarami, wielka rozziwiana nuda publiczna.

Zastała i zateęchła jej atmosfera nie jest odczuwana w swym zgubnym, paraliżującym dusze ludzkie działaniu przez tych, którzy ciągle mu podlegają i niedostrzegalna jest wśród ciągłego rozgwaru niezmiernie ruchliwego życia współczesnego. Ale sama ta gwarna ruchliwość powierzchni życia, czyż nie świadczy o nieruchomym, milczącym zastoju nudy panującej w głębinach? To też ludzie dzisiejsi niechętnie do tych głębin zstępują, unikają ich, jak mogą i dla tego tak lubią ruch i gwar wszelkich powierzchni, tak go potrzebują i poszukują w naszym życiu wielkomięjskim, w naszej wytężonej działalności przemysłowo-kupieckiej, w niezliczonych naszych instytucjach rozrywki i zabawy publicznej, swym charakterem i tonem tak wymownie nieraz świadczących o cywilizowanym barbarzyństwie, nieomal zdziwieniu upodobań i gustów współczesnych.

Nie mówię już o zupełnem odosobnieniu

się od świata, o życiu sam na sam z własną tylko duszą, które na rozwój kultury wszechludzkiej różnemi czasy taki olbrzymi wpływ wywarło, a za dni naszych nawet pomyśleć się nie daje, ale czyż na tle nieustannego tych dni rozgwaru wiele można napotkać przykładów choćby wzajemnego na siebie oddziaływania dusz ludzkich w wewnętrznym ich skupieniu, z którego jakieś donioślejsze *sursum corda* wznosi się ku wyżynom?...

Zaiste, ludzie dzisiejsi tak towarzyscy, tak doskonale pojmujący korzyści zespolenia swych sił dla osiągnięcia jakichś materialnych celów zewnętrznych, niczego tak się nie boją, jak towarzystwa własnych swych dusz, od niczego tak nie stronią, jak od zjednoczenia duchowego w dziedzinie wewnętrznych celów i zadań. Przyczyna tego jasna. Jest nią obawa znalezienia się w ogromnej, głuchej pustce, w której sama tylko nuda rozpościera swe panowanie i na wszelkie pobudki i hasła życiowe odpowiada echem powszechnego zniechęcenia.

Ale jakkolwiek by ludzie usiłovali zapomnieć o tem, co się w duszach ich kryje, wyrzec się ich ani pozbyć nie mogą, nosząc je ze sobą, a z nimi razem i wewnętrzną ich nudę, która od czasu do czasu wśród wrzawy życia zewnętrznego odezwie się gdzieś z głębi jakimś potężnym ziewnięciem. Trzeba tedy tłumić te odgłosy opustoszałego wnętrza coraz większą wrzawą ludnej i gwarnej powierzchni, albo też trzeba ożywiać tę powierzchnię, coraz większą ilością rzeczy nowych, osobliwych, jaskrawych, pozwalających zapomnieć o ukrywającej się pod nią, przesyconej nudą pustce.

Obu tych środków chwytą się kultura współczesna. O ile nie ogłuszy nas nieustanną wrzawą pracy codziennej i powszednich zabiegów, obchodzi się z nami, jak z dziećmi, którym trzeba ciągle bębnić, dzwonić, trąbić, pokazywać jaskrawe lalki i obrazki, aby się biedactwa nie nudziły. Jakoż pocziwa nianka-kultura z najdalszych obszarów czasu i przestrzeni, znosi przeróżne osobliwości swym znużonym wychowańcom, zasypuje ich codziennie za pośrednictwem prasy wszechświatowymi plotkami, ołsniewa ich jaskrawością widowisk wielkomięjskich, rozdziera im uszy istną janczarską kapelą przeróżnych odgłosów życia i sztuki.

W dziedzinie tej ostatniej krańcowym objawem owego zdziennienia od nadmiaru nudy wewnętrznej jest obecnie tak zwany *modernizm*, oczywiście nie we wszystkich, ale w wielu swych objawach, w których wszelkiego rodzaju osobliwość, nadzwyczajność, egzotyczność, staje się synonimem piękna i przez sztukę, wyrzekającą się wszelkich wyższych zadań życiowych, używana jest dla zabawiania znużonych i rozkapryszonych geniuszków-dekadentów.

Jeżeli jednak ta wielka nuda publiczna naszych czasów, jako świadcząca o wewnętrznej pustce dusz, smutnym jest nader objawem, to zanik jej całkowity jeszcze smutniejsze czyni wrażenie, jako świadectwo zupełnej bezduszności. Nie nudzi się maszyna, poruszana w jednostajnym swem działaniu przez zewnętrzne motory; nie nudzi się zwierzę, spożywające w samozadowoleniu swego nasycenie.

Wieleż jest ludzi, zmechanizowanych w swych zawodach lub zwierzęco nasyconych w swym dobrobycie, którzy zupełnie już nie wiedzą, co to pustka i co to nuda wewnętrzna. Ale na szczęście nie brak i takich, co pozerani przez nudę ducha wyrwywają się z głuchych jej pustkowi ku przeczuwanym w oddali krainom, w których duch żyć może całą pełnią swego życia wewnętrznego. U takich nuda staje się tęsknotą, a z tej rodzą się pragnienia i pożądania, zdolne wzniesić dusze ludzkie z niskich poziomów teraźniejszości na jakieś odległe, przyszłe wyżyny.

Walery Gostomski.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1--12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

VII.

Ślub Maniusi Zarębianki miał się odbyć po Wielkanocy, ale wyprawy nie wydołano i odłożono go na 4-go Czerwca. Narzeczeni składali wizyty, przyjmowali życzenia, gruchali swobodnie ze sobą. Ludek urządzał mieszkanie, pięć pokoiów na pierwszym piętrze, sypał pieniędzmi, posadę rzucił, wszelkie prace zaniedbał, oboje byli zajęci tylko swą miłością.

Na trzy dni przed ślubem Ludek zaprosił całą paczkę kolegów na kawalerski wieczór w hotelu Europejskim. Zapalano na ulicach gaz, gdy jego parokonna dorożka pierwsza zajechała przed restaurację. Wysiadł i skinął na posłańca. Jeden z kilku tam stojących podszedł — był to Gedras.

— Daj kartkę — odpowiedzi nie będzie. Masz tu 20 kop. Odnieś zaraz ten list.

Posłaniec podał kartkę, wziął list. Młody człowiek wszedł szybko do restauracji. Zaczęły podjeżdżać dorożki z gośćmi, zrobił się na chwilę ścisk u drzwi. Gedras się gapił z innymi, a potem dopiero spojrzął na adres listu i osłupiał: „Wielmożna Marya Gedrasówna, Hoża, 19.“

Przeczytał parę razy, ruszył ramionami. Do Mańki pisał ten elegant — co miał za interes? Chciał rozerwać kopertę, ale ludzi było pełno, kilku kolegów, więc wsunął list do torby i poszedł.

W drodze uspokoił się. Mańka szła bieliną, może to był rachunek lub obstalunek.

Ale już go coś gnało do domu!

Wszedł na drugie piętro oficyny, zapukał, a gdy nikt nie otwierał, wyjął z kieszeni drugi klucz, otworzył i wszedł. Było to ich mieszkanie, schludny pokój z kuchenką, dwa łóżka, wazoniki z kwiatami w oknie, trochę gratów, na stole maszyna do szycia.

Zebrał się na to wszystko pracą i oszczędnością, od paru lat już biedy nie czuli.

Wszedłszy Gedras obejrzał się, Mańki nie

było. Zapewne odniosła robotę i poszła trochę w Aleje na spacer.

Teraz mógł list otworzyć. Wyjął go i znowu na adres spojrzął i chwilę się wahał — jakby się bał, potem rozdarł kopertę. Było w niej dwadzieścia pięć rubli i kilka słów na karcie.

Mroczno było, Gedras podszedł do okna i czytał:

— „Moja droga, stanowczo Ci zakazuję pisanie i natrętnych żądań widzenia. Zechciej zrozumieć, że między nami sprawa skończona, a pretensje Twoje są śmieszne. Za parę dni żenię się, i reguluję wszelkie rachunki z przeszłością. Chociaż nie mam względem Ciebie żadnych zobowiązań, ze względu jednak na chwilowe trudności, jakie mieć możesz, załączam Ci dwadzieścia pięć rubli z zastrzeżeniem, że to ostatnia moja ofiara i słowo, i że nadal jeśli mnie zechcesz napastować, możesz być narażona na grube nieprzyjemności. Weź to na uwagę i wybij sobie z głowy głupie myśli, — taka ładna dziewczyna jak Ty, może być o swój los spokojną.“

Gedras przeczytał raz — i znowu czytał, ciągle, raz po raz, aż wreszcie litery stały się czerwone i wirujące, a każda miała głos szczyjący, huczający, jakby jakieś ujadania, czy wycie — nie, to maszyna szła z łoskotem ślepej, bezdusznej potęgi, a on trzymał czerwony sygnał, kobieta na szynach była, pociąg szedł nie zważając na jego sygnał, na nie. Podchodził — Gedras krzyknął, rzucił się naprzód pod koła — i zwałił się na ziemię, i już nie nie czuł.

Gdy się ocknął, w izbie było zupełnie ciemno.

Chwilę zbierał zmysły, dźwignął się. Myślał, że śnił.

— Mańka! — zawołał.

Milczenie. Przypomniał sobie wszystko. Zapalił lampkę, list leżał na ziemi, na stoliku koperta i banknot. Spojrzął na zegarek, była jedenasta. Czy Mańka już nie wróci? Może? Może poszła do Wisły. Szukać jej — gdzie? i po co? Wszystko było skończone.

Podniósł list i położył pod lampą, obok koperty i pieniędzy, usiadł na kuferku pod ścianą i czekał, sam nie wiedział czego. Czerwone zygzaki kręciły się w powietrzu, pełen ich był pokój — gdzie spojrzął. Miały cudaczne kształty owadów wstrętnych, trybów i kół, potwornych macek i kleszczów — bezustannie coś huczało, coś jęczało, coś wyło!

Głowa mu gorzała i chwilami dygotał, i czuł ból straszny w tej obciętej ręce, czuł każdy staw, każdy palec — dyszał w mece.

Nagle drgnął. Zgrzytnął klucz w zamku, weszła Mańka. Spojrzała na niego, musiał być bardzo zmieniony, bo wykrzyknęła:

— Co wam, tatku? Chorzyście?

Sama była blada, oczy miała czerwone.

Chciał przemówić, ale z razu nie wydało gardło dźwięku, odchrząknął.

— Tam leży list do ciebie — i pieniądze.

Obejrzała się żywo, chwyciła papier, czytała dysząc.

On patrzył na nią, jakby dawno nie widział. Skończyła, stała chwilę, jak skamieniała, i naraz zajęczała dzikim głosem, porwała się za głowę, skoczyła do okna, zaczęła się z niem szamotać, by otworzyć. Zerwał się i dopadł,

gdy chciała skoczyć w próżnię. Przytrzymał ją, szamotała się rozpacznie.

— Puście! Ja nie chcę! ja nie chcę! — bełkotała.

Ledwie zdołał ją odciągnąć i utrzymać.

Wreszcie zemdlała i jak martwą zawłókł na łóżko.

Ocknęła się ze spazmatycznym szlochaniem.

— O Jezu! O Jezu! — powtarzała wśród łkań.

Stał nad nią, wreszcie położył rękę na głowie.

— Cicho! Opamiętaj się. Nie krzycz! Chcesz, żeby ludzie się zbiegli! Cicho! Gadajże! Od kogo ten list? Za co ci on grozi? Coś zrobiła? Kto to taki?

— O Jezu, o Jezu!

Nagle zerwała się, siadła na łóżku.

— Pieniądze mi daje — dwadzieścia pięć rubli. Za wszystko co moje — za wszystko. O Jezu, o Jezu!

Zaczęła się śmiać strasznie, dziko.

— Mańka! — szarpnął ją za ramię, przerażony.

Ale ona zanosila się spazmatycznym śmiechem, powtarzając:

— Dwadzieścia pięć rubli za życie! Tylem warta! Dwadzieścia pięć rubli! Cha, cha, cha!

— Cicho! Masz, wypij wody, opamiętaj się, Powiedz, co się stało?

— Toć czytaliście, wiecie! Żeni się, płaci mam milczec, podziękować. Kupił mnie, teraz niech inni kupują. Cenę zrobił—dwadzieścia pięć rubli! Wiecie cenę swej córki—ot, macie, zarobiłam sobie posag! Cha, cha!

— Milcz! Dostyc hecy. Wszystko mi powiedz, niema już co taić. Muszę wiedzieć przecie, nie bój się, już ja mu podziękuję! Mów — kto on taki?

— Nie wiem. Po co mi to wiedzieć. Chodził za mną, gadał, prosił, mówił, że urzędnik, a zresztą choćby rakarz był — mnie było jedno! O Jezu, o Jezu, takem go bez pamięci pokochała! O Jezu! Będzie temu pół roku, i ot — teraz w Wisłę!

— Czemuś mnie się nie przyznała. Wróg ci jestem?

— Com miała mówić? Od zmysłów odeszłam. Co wieczór przychodził do Filharmonii, odprowadzał do domu, jak o łaskę prosił, żeby z nim wstąpić do cukierni, długom nie chciała, raz poszłam. Był grzeczny, delikatny, ośmieliłam się. Aż go tydzień nie było a potem napisał, że chory, że taki sam, że pewnie umrze. Poleciałam, jak szalona!

Zakryła twarz rękoma, wstrząsała nią dreszcz.

Gedras słuchał — twarz mu kamieniała.

— Gdzie mieszka? — spytał głucho.

— Teraz nie wiem. Już miesiąc, jak się wyprowadził, już miesiąc, jak go szukam. Powiedzieli, że się wymeldował na Sadową, 8. Chodziłam, stróż mnie odprawił, byłam drugi raz, dzwoniłam, wyszedł lokaj — przepędził. Pisałam, skamlałam — ot odpowiedź! Jemu życie, mnie śmierć w Wisłę, czy na bruku, czy od trucizny, czy w hańbie — śmierć, śmierć! O Jezu — i za co? za to miłowanie! Za tę wiarę, za to psie przywiązanie!

Rzuciła się łkając, na łóżko. Gedras już o nic więcej nie pytał, wrócił na swe miejsce pod ścianą i siedział tam nieruchomy godzinę, całą noc. Dziewczyna zmożona śmier-

telnie, musiała usnąć, bo uciehła, on oka nie zmrużył.

Lampa dogasała, dzień się robił, gdzieś za ścianą zegar wybijał godziny. Gedras musiał je liczyć, bo gdy wybiło ośm — wstał.

Spokojnie zgasił lampę, położył na stole klucz od kuferka, portmonetkę, zegarek swój, zabrał list i pieniądze, włożył do torby, potem wypił łyk wody, popatrzał na leżącą, pochylił się, pocałował ją we włosy, spojrzął raz jeszcze po całej izbie wkrąg, jakby żegnał i cicho wyszedł.

Na podwórzu leżał stos kamieni, zatrzymał się, wybrał jeden, włożył do kieszeni i poszedł na ulicę. Stróż go widział, nie zauważył, by inny był, niż zwykle.

Z Hożej na Sadową nie daleko było, ale Gedras nie wiedział nazwiska tego, co mu dał list, poszedł tedy do Hotelu Europejskiego i tam się dowiedział w restauracyi. Kellner powiedział, że ten co ugaszczał, nazywa się pan Ludwik Morzyński, i mieszka na ulicy Sadowej pod n-rem 8. I dodał, że zabawa trwała do rana i że sprowadzono panienki, i że pewnie pan Morzyński spi teraz, jak zabity.

Gedras podziękował i poszedł.

Na Sadowej stróża nie pytał, spojrzął na numer mieszkania i zadzwonił na pierwszym piętrze.

Milczenie, tedy zadzwonił mocniej. Rozległy się kroki w pantoflach i zaspany głos spytał:

— Kto tam u licha?

— Posłaniec z listem.

— Drzwi się otworzyły. Ludek stał w przedpokoju w szlafroku.

— Zkąd list?

Gedras o krok postąpił.

— To odpowiedź od tej dziewczyny, której pan wczoraj posłał dwadzieścia pięć rubli.

— Mówiłem ci, że odpowiedzi nie... — nie dokończył.

Z szybkością błyskawicy Gedras ugodził go kamieniem w skroń. Morzyński się zachwiał, spadł na drugi raz między oczy, tak silny, że w tył się podał, potknął i upadł.

Jak tygrys Gedras mu spadł na piersi i już bez pamięci miażdżył głowę ostrym kamieniem, wydając przytem z piersi głuche stękanie, z jakim drwale łupią toporami twarde drzewo.

Może się i bronil napadnięty, może krzyknął, może się rzucał. Gedras nic nie czuł i nie słyszał. Bił, aż się zmęczył, aż z głowy została bezkształtna, czerwona kula, wtedy wstał, spojrzął na niego i dyszący czekał co będzie.

Czy nikt nie przybędzie go brać? nie ucieka.

Ale w mieszkaniu nie było nikogo. Lokaja posłał był Ludek do ogrodnika i z bukietem dla Maniusi. Lokaj się nie spieszył z powrotem, wiedział, że pan z hulany będzie spać do późna, mieszkańcy z przeciwka wyjechali na letnie mieszkanie — nikt nie słyszał mordu.

Gedras wyjął z kieszeni list i pieniądze, rzucił je na trupa — popatrzał nań jeszcze, otarł rękę, wziął swój kamień i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PRELUDYUM.



Dalekie echo błękitnych wzgórz,

Czemu mi w pierś uderzasz płaczem?

Po co mię budzi w noc i za czem

Rwie mnie twych lasów poszum wielki?

Srebrny potoku w zawoju róż,

Czemu mi sączysz łez kropelki,

Jak te, co z oka Rodzicielki,

Splywają ciche w cierń Konania?

Nieznany orle w pieczętotach zórz!

Jaka mi siła ciebie wzbrania,

Że drzę, jak drży płochliwa łania,

Żem liść jest, którym wichur miota?

Nie pytam ciebie, Poświęście hal,

Za coś mi szczęścia skruszył wrota,

Boś ty jest sen mój, tyś jest mój žal,

Boś ty jest duszy mej tęsknota.

Adagio cantabile.

Wolejbym różą kwitła czerwoną

Pod twojem oknem w wonym ogrodzie,

Wolejbym padła mgłą o zachodzie

Na twoje łono.

Wolejbym radość moją poniosła,

Gdzie kraśne grona kalin się trzęsą,

Wolejbym zwiśla jeziorną rzęsą

U twego wiosła.

Lepiej mi było skróś szare tłumy

Objąć cię myśli srebrnym szelestem

I odejść cicha, jak cicha jestem

Czasu zadumy.

Lepiej mi było szpony sokole

Topić w spiżowej piersi olbrzyma,

Niż trwać z tej dłoni, co krzepko trzyma

Serce i dolę.

Powinnam duszą zdeptać cię srogą,

Mieć w oczach piorun, co wzgardą pali,

A jestem miękka, jak skrzydło fali

Pod twoją nogą.

Na nie miecz gniewu i myśli zbroja,—

Pękna pod uczuć krwawem zarzewiem...

...Ty musisz kochać! — a ja?... ja nie wiem

Gdzie miłość moja.

F i n a l e.

ROZSTANIE.

Jeżeli w obcej krainie

Doleci cię wieś drgająca,

Żem poszła jasnym gościńcem

Pogody, szczęścia i słońca,

To pytaj o mnie księżycu,

A księżyc zaświadczy złoty,

Że życie wszystko dać może,

Lecz nie odejmie tęsknoty.

A jeśli serce ci powie,

Że kochać nie możesz więcej,—

To nie mów, że czas wygładzi

Wspomnienie złudy dziecięcej.

Wprzód niech mię spali dzień jasny,

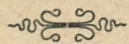
Niech lękiem zmrozą mię nose,

Niżli przepomnę ja ciebie

Kochanie moje sierocel...

A jeśli szepną ci gaje,
 Żem duszę zgubiła w tobie,—
 To bij się w piersi a żaluj,
 Jako morderca na grobie,
 I gorycz mych lez powszednią
 Czuj w kęsie codziennym chleba,—
 Boś duszy mojej nie umiał
 Zagubić w przestworzach nieba.

Stefania Podhorska-Okotów (Miles).



Jan Łada.

PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

Szerokimi schodami, z których dziś jeszcze pozostały szczątki, zchodziło się do północnej halli, również jak poprzednia o sześciu kolumnach, z których trzy za króla Ottona odbudowano z pozostałych szczątków; zachowały się jeszcze wspaniałe wrota, prowadzące do głównego gmachu, a dopiero podczas wojny o niepodległość zniszczonym został i w kawałki się rozbił bogaty strop rzeźbiony w kasetony i zdobny niegdyś złotem malowaniem.

W skale, tworzącej podwalinę budynku widać jeszcze szeroką rozpadlinę, uważaną w starożytności jako ślad uderzenia trójzębem Poseidona w jego legendowej kłótni z Ateną, która tu zasadziła drzewo oliwne (zład posąg jej z oliwnego drzewa), podczas gdy bóg morza pozostawił po sobie źródło słonej wody w świętej studni.

Teraz dopiero wchodzimy do najsłynniejszej południowej części Erechteionu, do halli Karyatyd, tak zwanej z powodu sześciu wspartych niewieścich posągów podtrzymujących dach. Szlachetne, pełne młodzieńczego uroku i świeżości, a zarazem energii i siły postacie dziewczęce, podtrzymują ciężki architrav tak lekko i swobodnie, jak gdyby to był koszyk zieleni i kwiecica. Jedna z nich jest współczesną terrakotową kopią pierwotnego posągu, ukradzionego oczywiście znowu przez lorda Elgina. Dokoła Erechteionu rozciągał się święty teren, świątyni pełnej marmurowych posągów spiżowych, złożonych trójnogów i basenów ofiarnych; tu znajdowały się też mieszkania kapłanek Ateny Polias zwanych Arreforami, a wśród tych mieszkań osobny placik przeznaczony był dla ich gimnastycznych ćwiczeń i gry w piłkę.

Tuż obok Erechteionu stoi Partenon. Zachował się on tak dobrze, że na zewnątrz robi wrażenie całego gmachu, po którym przesunął się, nie niszcząc go, żąb czasu. Wszedłszy dopiero wewnątrz widać, że prócz zachowanego frontonu, została tylko część otaczających murów i wieniec kolumn. Jak ci ludzie starożytni umieli budować! gmach ten cudny przechodził wszelkie możliwe koleje, przeznaczone wszystkie na to, aby go zszpecić i zniszczyć: był kościołem, meczetem i fortecznym magazynem, był pod bizantyjskimi Grekami, pod rycerzami Zachodu i pod Turkami, a ostatecznie trzeba było najbardziej cywilizowanych narodów Europy na to, aby najpiękniejsze dzieło starożytności oddać na

pastwę zniszczenia. Jak przeważna większość świątyń Akropolu i ta była poświęcona kultowi opiekuńczej bogini miasta. Ale podczas, gdy w Erechteionie czczono najświętszy przybytek bogini na miejscu poświęconem jej obecnością i jej świętem drzewem, Partenon służył do świętych igrzysk i procesji na cześć Minerwy, t. zw. Panateneów, które tu się zwykły były kończyć uroczystym pochodem mieszkańców całego miasta, korowodami i hymnami kapłanów przy ołtarzu Ateny. Już w piątym wieku po Chrystusie przebudowano świątynię na kościół poświęcony Bogarodzicy, przyczem zmieniono rozkład gmachu, dobudowano absydę i nowe kolumny, a ołtarz stanął tam, gdzie niegdyś był pronaos. W średnich wiekach była tu katedra łacińska, znów odpowiednio przerobiona przez Franków. W XV-ym wieku po zajęciu Grecji przez Turków, urządzono tu meczet i dobudowano wysoki, zniesiony później minaret. W końcu XVII-go wieku oblegający turecką twierdzę na Akropolu Wenecjanie zwrócili swe działa na meczet, zamieniony na prochownię, a niemiecki oficer rzucił ową słynną bombę, która rozdarła budynek na dwie części i zmiądzzyła do szczętu jego wnętrze, wraz ze znaczną częścią tureckiej załogi. Odtąd pozostał Partenon ruiną, w której gruzach z rozsypanych jej złomów zbudowali znów Turcy mały meczecik, a w sto lat później nieśmiertelny lord Elgin, kupiwszy od Porty pozwolenie na zabranie ztąd kilku bloków marmuru, zaczął systematyczne i gruntowne gospodarstwo rabunkowe, przez dłuższy czas zajmując kilkuset robotników odłamywaniem i wywożeniem grup frontowych, rzeźbionych metop i cudnego fryzu. Zakupione znacznie później przez rząd angielski za wpływem Viscontiego i Canovy precudne te rzeźby, stanowią dziś główną ozdobę *British Museum*.

Obecnie rusztowania zasłaniają fronton gmachu i nic nie można dojrzeć z tego, co pozostało ze słynnego fryzu. Ale w przedziwnej piękności czarują jeszcze oko dwie rozbite połowy starej świątyni, a po olbrzymiej celi wyłożonej marmurem, wśród poszczerbionych kolumn i pustych podstaw i złomów błdzi wędrowiec w smętnym zamysleniu, słuchając tajemniczych szmerów, jakiemi z tych ruin przemawia do niego nieśmiertelna piękność i wielki geniusz Hellady.

Za Partenonem ukryte w górskiej szczelinie obszerne muzeum mieści w kilkunastu salach niezmiernie bogactwo wykopanych na Akropolu rzeźb, kawałków posągów i ornamentów ze wszystkich epok greckiej sztuki. Tyle tego, że aż zrozumieć trudno, gdzie to wszystko na tak małej przestrzeni mogło się pomieścić. A ile jeszcze starych posągów i pomników kryje się pod ziemią! bo wykopaliska prowadzone były dotąd tylko na paru punktach Akropolu.

W pobliżu, przy balustradzie okalającej górę, otwiera się przedziwny widok na Ateny i ich okolice. U stóp góry zielenieje park pałacowy i rysują się na jego tle kolumny Olimpeionu i łuku Hadryana. Za niemi, w dali wznoszą się stoki góry Himetu, a dalej szczyty Lykabetos i Pentelikonu. Bliżej żółtawe morze domów z wyróżniającymi się lśniąca

białością swych marmurów gmachami Akademii i Uniwersytetu i z kopułami metropolii i Panagii Chrysospeliotissy. Na lewo w starej części miasta ogromne ruiny Stoy Hadryana i wykwinny gmach Tezeionu, dalej dolina Kefizu, okryta oliwnymi gajami i górski grzbiet Parnasu, a jeszcze dalej na lewo, po za łańcuchem dafnijskich pagórków, Eleuzyjska półokrągła zatoka, za którą wznosiły się dawniej mury słynnej na cały Wschód ze swych tajemnic świątyni.

Na południe i zachód od Akropolu ciągną się szerokie, puste przestrzenie, na których niegdyś wznosiło się miasto. Na wzniesieniu Museionu stoi ciężki, ale górujący nad całą okolicą pomnik Filopapposa, wnuka jednego z małoazyatyckich królów, zdeponizowanych przez Rzymian. Pomnik z II-go wieku po Chr., jest oczywiście ciężki i bez artystycznej wartości, ale widok na dziką i pustą okolicę pełen melancholijnego uroku wynagradza mozolne pięcie się pod górę w gorące popołudnie. Droga idzie dalej pomiędzy Pnyxem a Areopagiem. I wzgórze Pnyxu i pochyła skalista równina Areopagu są dziś istnem morzem kamieni i gruzów, poprzerastanych trawą, którą szczypią liczne stada kóz. Prócz kóz—moly, chrabąszcze i polne jaszczurki, wraz z rojem błyszczących muszek, to jedyni dziś mieszkańcy tych obszernych przestrzeni, na których cisnęły się dawniej ludne i gwarne dzielnice Aten, dokoła góry, poświęconej bogom. Archeologowie odnajdują pod pokładami ziemi i gruzu fundamenta domów, zarysy ulic i nawet rynny, sprowadzające w dół wodę. Na szczycie Pnyxu znajdowało się miejsce zebrania publicznych Ateńczyków, a przy odłamie skały, zachowanym dotąd, ustawioną była, jak sądzą, mównica. Na Areopagu obradował karne trybunał starców, mający swe początki w mytycznych czasach. Tu sądzono Oresta o zabójstwo Klytemnestry, tu też oddawano kult boginiom pomsty, Erynniom, przy sadzawce czarnej wody, posępnej, jak dusza ściganego przez nie zbrodniarza. Tu wreszcie (jeżeli nie w jednym z publicznych gmachów w pobliżu, obok Tezeionu) mówił do mężów ateńskich o nieznanym Bogu św. Paweł.

Na lewo wzgórze Nimf, a na niem malowniczy gmach Obserwatorium, na lewo niewielki ogródek, a przy nim najlepiej zachowana świątynia starych Aten—Tezeion.

Świątynia dorycka znacznie od Partenonu mniejsza, bardzo harmonijna w swych architektonicznych liniach, pozostała istotnie prawie zupełnie taką, jaką była w czasach, gdy tu oddawano kult Aresowi, jak twierdzą jedni, Tezeuszowi, jak dowodzą drudzy, Heraklesowi, wedle zdania innych, a najpewniej Heraklesowi i Tezeuszowi razem. Metopy fryzu okalającego świątynię z dwóch stron przedstawiają dzieła pierwszego z herów, z dwóch innych—drugiego. Cella prawie zupełnie bez żadnej zmiany zachowana, tylko w czasach gdy tu urządzono kościół św. Jerzego *pronaos* i *episthodomos* oddzielono od niej ścianami, w miejscu przegradzających wnętrze kolumn. Gdyby jeszcze pozostały grupy posągów na szczycie tympanonu, zewnętrzna szata świątyni byłaby niemal nietknięta, podobnie jak i wnętrze.

Obok Tezeionu rozciągał się rynek dawnych

Aten, dokoła którego stały niegdyś liczne i wspaniałe publiczne gmachy, więc Bouleuterion, czyli ratusz, Metroon—świątynia matki bogów, halla królewska, wielkie posągi Pindara, Demostenesa, oraz innych mówców i poetów, a wreszcie bliżej ku stokom Akropolis, Prytanerion. Dziś wszystko to okryte grubym pokładem ziemi, ile że płaszczyna leżąca u stóp góry Akropolis i pagórka, na którym się wznosi Tezeion, musiała być zasypywana ziemią, staczającą się z ich stoków. Nie widać też ani podwalin, ani żadnych szczytków starożytnych budowli, które znikły nie pozostawiając śladu. Po części też rozbudowały się na tem miejscu licze przedmiejskie domostwa. Na północny-wschód od Tezeionu rozkopane przed 30-tu laty ruiny są resztkami Dipyionu, górnej bramy wjazdowej do starożytnego miasta. Na prawo ztąd, przy bazarze, ogromna starożytna budowa na więcej niż 120 m. długości, uderza oko: to Gumnasion Hadryana, w którym mieściły się dawniej bogate krążanki, biblioteka i kilka mniejszych świątyń. Obok siedm monolitycznych kolumn o korynckich kapitelach i odrębna od nich swą ornamentacją, oddzielnie stojąca ósma, są resztką wytwornego portyku, wzniesionego również przez Hadryana i noszącego jego imię (*Stoa Hadriana*). Niedaleko ztąd inny ogromny portyk, wzniesiony przez pergamskiego króla Attalosa, tworzył rodzaj piętrowego bazaru, w którym liczni przekupnie sprzedawali swe towary. Olbrzymie fundamenty, podstawy kolumn i kawałki ścian zdumiewają rozmiarami i niepożytą siłą. Pojedyncze pokoiki, w których mieściły się kramy, pozostały całkiem nietknięte i pozwalają zdać sobie sprawę z planu i z budowy starożytnego gmachu, obok którego znajdują się resztki innej podobnej halli, z powodu paru odkopanych tu kolosalnych karyatyd, noszącej nazwę Stoy Olbrzymów.

W tej samej stronie znajduje się obszerna marmurowa Wieża Wiatrów, a właściwiej Horologion Andronikosa, rodzaj wodnego zegara, zastępującego w nocy zegary słoneczne. Obok ozdobna brama rynku z czasów Juliusza Cezara czterema korynckimi kolumnami zachowanymi w całości, przypomina nieco łuk Hadryanowy.

Cudnie całe to miasto ruin i wspomnień wygląda w nocy. Korzystając z uprzejmości ks. prałata Rivellego, którego wpływ w Atenach jest ogromny, uzyskałem z ministerium pozwolenie odwiedzenia Akropolis w nocy i wybrałem się na tę wycieczkę późnym wieczorem w Wielkanocną Niedzielę. Noc była księżycowa, bardzo jasna, ciepła i cicha. W srebrzystych falach miesięcznych tympanon Partenonu zdawał się promienieć, a białe kolumny Propyleów nabierały tajemniczego wdzięku. Wśród odwiecznych złomów kładły się dziwne jakies cienie, a u stóp góry w mgłach nocy kąpiące się miasto majaczyło zdala tyśiącem iskier złotych. Siedząc na wystającej platformie Erechteionu, pytałem siebie rychło-li z pod obrosłej bluszczem arkady wysunie się cichy, biały korowód ustrojonych w różę arrefor, a z pod rozbitej celli Partenonu rozlegnie się naraz starodawny hymn na cześć Ateny. Ale wszystko ciche i głuche, pustka i śmierć panują na Akropolu,

snem nieprzespanym spi od wieków opiekun-cza bogini Peryklesowego miasta i darmo próbuje wędrowiec przywołać siłą wyobraźni cudnie piękne, ale zamarłe na zawsze kształty dawnych stuleci.

VIII.

Hotele w Atenach. — Taniós w Grecyi. — Uprzejmość służby. — Wszechświatowy turysta. — Prałat Rivelli. — Stan katolicyzmu w Grecyi. — Wyzwolenie z jarzma francuzkiego. — Swoboda religijna. — „Collegium Leoninum i zakłady katolickie. — Niezależność od rządu. — Katolickie i greckie duchowieństwo. — Greckie obrzędy religijne. — Stosunek do Greków. — Wielkoczwartkowa Komunia. — Ciemna jutrznia i ewangelie w różnych językach. — Wykład obrzędów greckich. — Wielki Piątek w Atenach. — Święto kwiatów i wiosny. — *Batailles des fleurs* w świątyniach. — Groby Zbawiciela. — Illuminacja miasta. — Nocne procesyje. — Rezurekcyja i świąteczne strzelanie. — Okolice Aten. — Stary i nowy Faleron. — Peireus. — Dafni i Eleusis. — Kult Demetery i Dionizosa.

Życie W Atenach nad wszelki wyraz łatwe, miłe, wygodne i tanie. Dzięki niskiej wartości greckich pieniędzy, cudzoziemiec dostaje tyle drachm za franki, że nie wie, co robić ze swoim bogactwem. Hotele pierwszorzędne są tak wykwintne, jak najlepsze w Szwajcaryi i Włoszech. Przy Placu Konstytucyi halle wchodowe pełne kwiatów i roślin egzotycznych, jaśnieją co wieczór setkami lamp elektrycznych, a roi się w nich od Anglików i Amerykanów, postrojonych przy *table d'hôte*'ach zupełnie jak w zachodnich pałacowych karawan-serajach.

W moim hotelu skromniej, a oczywiście i taniej, nawet i bardzo tanio, choć moi atenci znajomi podnoszą oczy i ręce do góry, krzycząc na zdzierstwo z powodu, że płacę nie 9 drachm na dobę za całe utrzymanie, ale 9 franków. Pokój mam śliczny z widokiem na Akropol, jedzenie po prostu wykwintne, a usługę idealną. Takiej uprzejmości, jak tu, nie spotykałem nawet w Szwajcaryi. Przychodzę do hotelu—w sieniach osobny chłopak otrzepuje mi ubranie z kurzu, drugi cicho i zgrabnie mnie rozbiera, trzeci w restauracyi już przysunął mi krzesło pod okno, bo tak lubię, podał gazetę i zapowiada, że mi zmieniono jakąś potrawę w *menu*, bo uważano, że przed tygodniem jej nie wiele jadłem. Tylko tu jechać doprawdy, zamiast tłuc się, głodzić i rujnować po Abbazyach. Przypytuje się do mnie i przez kilka dni stale mi towarzyszy przy jedzeniu ciekawy Niemiec, wracający z dwuletniej podróży nie naokoło świata, ale chyba wzdłuż i w poprzek kuli ziemskiej, bo był nawet w takich miejscach, o których ani się śniło memu komiwojażerowi z Korfu. Dość powiedzieć, że przejechał Boliwię i miesiąc siedział w Honolulu. Żebyż przejechał Peru lub Brazylię, żebyż siedział w Sydney lub Batawii—ale Boliwia i Honolulu! Bardzo zresztą cichy i bardzo a bardzo ciekawy człowieczek—rozmowa z nim więcej zajmująca od książki.

Wieczory mam miłe. Spędzam je na katolickim *episcopio*, jak tu z włoska nazywają dom biskupa i Missyonarzy. Arcybiskupa niema obecnie w Atenach: przed miesiącem zmarł podczas pobytu w Rzymie. Administratorem dyecezyi jest ks. prałat Rivelli, wikaryusz generalny wszystkich biskupów, jacy

od lat trzydziestu, czyli od założenia biskupstwa w Atenach, zajmowali tę stolicę. Niezmiernie to miły, rozumny, energiczny człowiek. Rządzi od tak dawna dyecezyą, którą sam niejako stworzył, jest duszą wszystkiego, co się tu dla Kościoła robi, kieruje osobiście katolickim gimnazjum i niższymi szkołami, konwiktem dla chłopców oraz małym seminaryum, a przy tem wszystkim ma czas dla gości i umie zawsze być dla nich miłym i wesółym gospodarzem. Wpływ jego tu ogromny, nie tylko wśród katolików. Widziany jest dobrze u dworu, w ministeriach, w wyższych sferach towarzyskich—wszędzie jego słowo ma wielką powagę, wszędzie jego osoba cieszy się wyjątkowym szacunkiem. Ma on przeciw sobie francuzkie poselstwo, a wiadomo, jak wiele ma wpływu Francya w Rzymie*). Zbrodnią zaś jego było wyzwolenie Kościoła w Grecyi z pod protektoratu Francyi, który Greków katolików kompromitował wobec ich rodaków niekatolickich, jak kompromituje i naraża na prześladowanie tylu katolików na Wschodzie. Istotnie, jak wszędzie na Wschodzie, Kościół katolicki w Grecyi był dawniej narodową francuzką instytucją, w szkołach katolickich uczono w języku francuzkim, tak samo kazano w kościele. Nie dziw, że Grecy uważali katolicyzm za coś cudzoziemskiego. Od czasu M-gra Rivellego zaprowadzono język grecki, jako wyłącznie panujący w kościele, w szkole, w obcowaniu księży, którzy dawniej, będąc wychowani w Propagandzie i nieraz pochodząc z Włoch, używali między sobą włoskiego języka. W święta na katedrze powiewają greckie flagi, zamiast francuzkich. A następstwo? Katolicy księża, których dawniej obrzucano błotem i kamieniami, są dziś szanowani i traktowani uprzejmie, kościół, w którym nie można było szyb utrzymać, bo je codzien wybijali z patryotyzmu i gorliwości religijnej pobożni ulicznicy, pełen jest co święto, a M-gr Rivelli jest jedną z najpopularniejszych osób w Atenach.

Katolików jest tu 7,000, w całej archidyecezyi, obejmującej królestwo Greckie z wyjątkiem wysp 18,000. Oprócz tego arcybiskup ateński jest administratorem apostolskim archidyecezyi w Naxos (liczącej tylko 400 katolików) i w tym charakterze spełnia obowiązki metropolity dyecezyi w Tinie, w Santorinie i w Syrze, bo Ateny jako takie, sufraganii nie mają. Kler składa się z księży świeckich, którym dopomagają, zwłaszcza w adwencie i poście OO. Jezuici, mający domy w Syrze i Tinie na Archipelagu, oraz księża Oblaci św. Franciszka Salezego z Troyes, mający collegium w Peireus. W Atenach znajduje się gimnazjum wraz z konwiktem, założone i utrzymywane kosztem Leona XIII, a obecnie—jego następcy, i noszące jego imię. Znana jest wspaniałomyślność wielkiego papieża dla spraw kościelnych Wschodu—i Collegium Leoninum stanowi piękny jej pomnik.

Wspaniały ten gmach, urządony według wszystkich wymagań higieny i pedagogii, cieszy się najlepszą sławą w Atenach i ma około 300 uczniów, większą połowę z nich innowierców. Z początku kierowali nim Sa-

*) Pisane przed zerwaniem rządu francuzkiego z Rzymem.

lezyanie z Troyes, ale młode to zgromadzenie nie miało odpowiednich sił, aby sprostać trudnemu zadaniu—obecnie objął zakład pod swój zarząd kler świecki, a właściwiej M-gr Rivelli, który jest tu wszystkim. Profesorami są nauczyciele szkół średnich rządowych i Uniwersytetu, wykład odbywa się w języku i duchu narodowym greckim wedle programów rządowych, ale zmodyfikowanych w duchu katolickim. Obok gimnazjum znajduje się konwikt dla 60 internistów, oraz osobny zakład dla młodzieży, chcących poświęcić się stanowi duchownemu. Są tu dalej szkoły elementarne i nawet froeblovska dla chłopców, a wszystko mieści się w olbrzymim kompleksie gmachów, należących do parafii katolickiej i otaczających katedrę. Żeńskimi szkołami od ochrony do wyższego pensjonatu dla panien z najlepszych rodzin, kierują SS. św. Józefa w Atenach i Peireus, a Siostry z jakiejś włoskiej kongregacji w Patras.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NIE WIEM...



O nie! Ja dotąd jeszcze nie utraciłam wiary,
Że nad ziemskim koliskiem, nad zlepem łez i błota,
Lśni ideału gwiazda złota —

I dotąd nie zwątpiłam, że zbawczą moc ofiary...
I wierzę, że w poświęceń kto padnie pięknym szale,
Zwycięzcą wstanie kiedyś — w chwale!

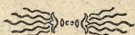
I nigdy dotąd jeszcze w sercu mem nie wygasła
Święta iskra, żywiąca cudotwórcze w nas znicze:
Miłości ognie tajemnicze...

I wiem, i znam, i pomnę wszystkie te górne hasła,
Którymi się zwolują duchy, kiedy gromada
Wielkiej sprawie u stóp się kładą.

Lecz nie wiem, czyli zechce idące pokolenie
Przejąć sztandar, przezczystych tchnień powiewami szumny,
Z rąk, już o krawędź spartych trumny?

Nie wiem, czy wiatr balsamy i miłości płomienie,
I nadziei kordyaly — przedziwne źródło siły —
Dla nich będą, czem dla nas były?...

Teresa Prażmowska.



Potrzeba nowoczesnej etyki.*)



Rzucając okiem na zdobycze wiedzy ścisłej w ciągu dziewiętnastego stulecia, nabieramy przekonania, że ludzkość stoi u progu nowej ery postępu. Nie brakuje jej w tym względzie potrzebnych pierwiastków.

Niewiele więcej, niż od wieku, nauki zupełnie nowe: antropologia, teologia przedhistoryczna, historia religii i inne, otworzyły i otwierają szerokie horyzonty rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Nowe pojęcia o życiu wszechświata wylaniają się z naukowych badań fizyki atomów, chemicznej budowy ma-

teryi, ustroju światów dalekich. Tradycyjne przekonania o znaczeniu człowieka w wszechświecie, o początkach życia i o życiu ducha, burzone zostają gwałtownym rozwojem biologii, teorią ewolucji i postępem psychologii fizycznej.

Należy się cofnąć o 2,300 lat wstecz, do pełnego chwały okresu filozofii greckiej, aby spotkać epokę równie produkcyjną intelektualnie, jak współczesna, z tą różnicą, że starożytni Grecy nie znali wszystkich arcytworów przemysłu technicznego, którymi my dzisiaj rozporządzamy. Dzięki duchowi twórczemu, podniecanemu odkryciami wiedzy, po raz pierwszy w dziejach cywilizacji, rodzaj ludzki osiągnął tak wysokiego stopnia postępu, że *środkami zadowolenia jego potrzeb, przewyższają potrzeby same*.

Przed wiekiem może jeszcze, nadzieja osiągnięcia tego byłaby się wydawała utopią. Dzisiaj śmiało można twierdzić, że narzucanie, jak w przeszłości licznym grupom ludzkim ciężaru nędzy i upokorzeń dla dostarczenia dobrobytu niektórym wyjątkom, nie jest potrzebne: wszyscy cieszyć się mogą dobrobytem nie upadając w jarzmie nadmiernej pracy. Jesteśmy w mocy, i poniekąd mamy obowiązek, odnowienia podstaw naszej cywilizacji, podług nowego criterium dostarczonego nam przez zdobycze intelektu człowieka, dla dobra nie wyjątków, lecz wszystkich członków społeczeństwa ludzkiego.

Wykazując, jak energia materii pozostaje nietkniętą wśród nieustannych przeobrażeń, którym podlega w naturze, jak ewolucja naszej planety, jest tylko epizodem przejściowym w życiu wszechświata, jak wszystkie aglomeraty materii stałej, płynnej i lotnej, żyją i rozwijają się podobnie do istot organicznych, jak każdy organizm jest, po większej części, tworem swego środowiska, widzimy, że wiedza nowoczesna osiągnęła podwójnego celu.

Przedewszystkiem dała człowiekowi wielką lekceję skromności, przekonywując go, że jest tylko nieskończoną cząsteczką bezkresu wszechświata, że jest jego centrum, lecz że bez tego wszechświata, jego własne ja byłoby niczem. Jednocześnie uczy go, jak potężną jest ludzkość w swym dumnym pochodzie i podaje mu środki skłonienia do swych usług nieograniczonej energii natury.

Podczas kiedy wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej rozrastają się silne i płodne zdobyczami pożytecznymi, jedna tylko stoi opieszale na miejscu: *etyka*.

System etyki godny dzisiejszego naukowego odrodzenia, zdolny do odnowienia podstaw moralności na najszerszych pojęciach filozoficznych, do natchnienia narodów cywilizowanych przy rozwiązywaniu wielkich zagadnień naszego wieku, taki system jeszcze stworzonym nie został. Jednak odczuwaną jest potrzeba nowej etyki pozytywnej, wolnej od zabobonów, od dogmatyzmu religijnego, od metafizycznej mitologii, jak wolnemi już są kosmogonia i filozofia; etyki, przejętej jednocześnie podniosłymi uczuciami i pogodną nadzieją, ułatwiającą mózgom ludzkim głęboką znajomość człowieka i jego historii.

Potrzeba takiej etyki uznana już była za czasów Bakona, który rozpoczynając wielki

postęp wiedzy, zakreślił główne linie etyki empirycznej ze zdumiewającą szerokością pojęć. Najwięksi myśliciele XVII-go i XVIII-go wieku naśladowali jego przykład, w stwarzaniu różnych systemów etycznych. Powstawały i łączyły się z sobą intelektualizm i utylitaryzm Lock'a, teorie poczucia moralnego i poczucia estetycznego Hutcheson'a, teorie związku Hartley'a, etyka uczucia Shaftesbury'ego, i inne teorie, głoszone przez Hobbes'a, Paley'a, Hume'a i Adama Smitha.

Mówiąc o celach moralności, niektórzy z nich skłaniali się już do zgody między egoizmem a względami dla bliźnich, teorii, która nabrała olbrzymiego znaczenia w XIX-ym wieku i dla racjonalnego przedstawienia poczucia obowiązku, przypisywali go pierwiastkowym wpływom religii, albo też pewnego rodzaju intuicji co do zasad prawa.

Encyklopedyści i materyaliści francuzcy, w roztrząsaniu zagadnienia etycznego, posługują się tem samem criterium, z tą różnicą, że kładą główny nacisk na egoizm człowieka i usiłują znaleźć syntezę sprzecznych dążeń natury ludzkiej w wychowawczym wpływie instytucji społecznych. Rousseau ze swoją religią rozumu poniekąd był łącznikiem między materyalistami a intuicyonistami. Ze swej strony idealisci zdecydowani, jak Descartes, panteista Spinoza, Leibnitz, „transcendentalny idealista“ Kant, nie chcieli przyjąć teorii, „że objaśnienie jest źródłem idei moralnych,“ i starali się nadać etyce podstawy szersze i bardziej pozytywne.

Tego rodzaju tendencje myślicieli wyraźniejsze jeszcze są w ubiegłym wieku; bardzo ważne systemy etyczne opierają się na różnych teoriach miłości własnej i miłości bliźnich (August Comte, Littré i inni) sympatii, intelektualnej identyfikacji, jednostki z rodzajem ludzkim (Schopenhauer), utylitaryzmu (Bentham i Mill), ewolucji (Darwin, Spencer, Guyau), nie mówiąc już o systemach negatywnych, zapoczątkowanych przez La Rochefoucauld'a i Maudewille'a, a rozwiniętych przez Nietzche'go i innych, którzy chcieli podnieść ludzkość do wyższego poziomu moralnego i głosili potężnie *najwyższe prawa jednostki*.

Ze wszystkich tych systemów dwa wywierają wpływ głęboki na ducha czasu: pozytywizm Comte'a i utylitaryzm Benthama. Ważne przyczynki i dodatki przynoszą także wybitni pisarze psychologii, ewolucji i antropologii, jak Feuerbach, Bain, Leslie, Stephen, Wundt, Sidgwick i t. d. Powstają stowarzyszenia dla propagandy etyki empirycznej. Jednocześnie wspaniały ruch ekonomiczny w zasadzie, wybitnie etyczny w istocie, podnosi się i szerzy w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, pod godłem Fourier'a, Saint-Simon'a, Owen'a i ogromne przyjmuje rozmiary w postaci międzynarodowego socjalizmu i anarchii, z podniesieniem robotników wszystkich narodów cywilizowanych.

Pomimo jednak wielkiej liczby racjonalistycznych systemów etycznych, powstałych w ostatnich dwóch wiekach, żaden z nich nie zdołał zadowolnić w pełni współczesnych społeczeństw ludzkich, jak tego mamy dowód w zdecydowanym zwrocie do idealizmu, widocznym szczególnie we Francji. Brak wszelkiego poetycznego podkładu w niektórych

*) Podług artykułu Krapotkina w „The Nineteenth Century and After“.

systemach, np. Littré'go i Spencera, ciasność poglądów innych, przesadzona interpretacja darwinistycznych teorii przez następców Darwina, te i inne przyczyny, wywołały żywą reakcję przeciwko pozytywizmowi i racjonalizmowi na korzyść mistyczno-religijnego idealizmu.

I jak to zwykle bywa we wszystkich reakcjach, protest przeciwko niektórym błędom naturalistycznej filozofii zamienił się w kampanię przeciw wszelkiej wiedzy pozytywnej. Z ogłoszeniem „bankructwa wiedzy“ rozpoczęto krucyatę dla wskrzeszenia intuicyonizmu i ślepej wiary, uznając ją za podstawę każdej wiedzy prawdziwej. Liczni pisarze, niezadowoleni z wiary religijnej, żądali mistycyzmu Świętego Bernarda i neo-Platonów, szukali symbolizmu, niedocieczoności, lub różnego rodzaju utopii.

Tymczasem opinia publiczna, którą żaden z tych systemów nie zdołał przekonać w zupełności, chwieje się między dwiema ostatecznościami: ciemnymi średniowiecznymi wierzeniami z jednej strony i gloryfikacją „amoralizmu“ z drugiej.

Człowiekowi nie wystarcza proste, naturalistyczne wytłómaczenie pochodzenia instynktu moralności; on pragnie mieć criterium dla osądzenia instynktu samego. Dlaczego go posiadamy? Do czego nas prowadzi? Do pożądanego celu, czy też do osłabienia i wyrodnienia rasy?

Jeżeli walka o byt i wytepienie istot fizycznie słabszych są prawami natury i wyobrażają dwa warunki postępu, to ustanie walki i „Przemysłowe państwo“ przyrzeczone przez Comte'a i Spencera, nie oznaczałyby początku fatalistycznego upadku, jak to Nietzsche wymownie przedstawił.

Najważniejszym zadaniem nowoczesnej, pozytywnej etyki, jest wskazanie najwyższego celu moralności; celu, który chociaż daleki i idealny, należeć powinien do świata rzeczywistego, nie zaś do sfer metafizycznych i transcendentnych, jakby tego idealisci pragnęli.

Tłóm. Władysława Zarembina.

(Dokończenie nastąpi).



HISTORIA KOBIECY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

Przed ostatecznym swym postanowieniem Jadwiga radziła się nie tylko głosu swego sumienia i natchnień z góry, ale i matki swjej i Kościoła i wielu ludzi słynnych z mądrości a cnoty. Ofiarę swą złożyła nie w momencie bohaterckiego uniesienia, lecz po długiej i dojrzałej rozwadze. Nie była ona, jak ją sobie wyobrazili niektórzy nowsi historycy nierozwiniętą charakterem dziewczynką, która nie umiając się oprzeć moralnemu naciskowi uległa z musu i z płaczem dała się wydać za kogo kazano. Takiemu poglądowi przeczy

nie tylko opinia współczesnych faktowi, ale także krytyczne jego zestawienie z późniejszym postępowaniem Jadwigi, zawsze niezmiernie pewnym, stanowczym, a poważnie rozważonym. Przeczy mu także materyjalna strona sprawy; okoliczności bowiem tak się układały, że trudności byłyby bardzo do przeżycia łatwe: Wilhelm miesiące jeszcze całe bawił w Krakowie, na zamek nawet dostać się próbując, w najbliższym swym otoczeniu miała królowa jego stronników, z których najgorliwszy Gniewosz z Dalewic, był królewskim podkomorzym i miałby być tak chęć, jak możliwość ułatwienia rzeczy. Aby zaś małżeństwu królowej nadać charakter nierozważalności, dostatecznym by było, gdyby znaleźli świadkowie, że małżonka swego w komnatach swych przyjmowała, lub też sama go na mieście potajemnie odwiedzała. Czasu też było na to dosyć, bo pertraktacje królowej matki z litewskimi posłami i austriackim domem ciągnęły się długo, wymiana listów dyplomatycznych nie telegraficznie się odbywała, więc się wszystko dłużyło i przeciągało; a kobiecie wszak nie tak wiele trzeba czasu i sprytu, aby sobie schadzki miłosną wykombinować, i jeżeli tego nie robi to nigdy dla tego, że nie mogła, lecz zawsze dlatego, że nie chciała.

Nie chciała więc Jadwiga być szczęśliwą kosztem swego ludu, nie chciała też odwrócić nawrócenia ostatniego w Europie bałwochwalczego państwa. Dwa najsilniejsze bodźce ludzkich czynów—idea religijna i idea narodowa, stoczyły w pięknej duszy walkę z samolubstwem miłości i odniosły najświetniejsze zwycięstwo. A każdy kto wie, jaką rolę w całym późniejszym życiu Jadwigi grały te dwie pobudki, ten nie znając nawet epilogu jej miłości, a znając tylko założenie dramatu wprost prawem konsekwencji charakterów rozwiązałby go tak, jak był w rzeczywistości rozwiązany.

Król Jagiełło miał parę dziesiątków lat więcej od piętnastoletniej swjej małżonki i stał od niej znacznie niżej kulturą i polorem; był to jednakże mąż lepiej dla niej dobrany, niż świetny arcyksiążę, bo poważne przymioty jego charakteru zgodniej się dostrajały do duchowej wyższości Jadwigi. Książę litewski nie mówił po łacinie i rad chadzał w baranim tułubie, ale roztropany był i prawy a dobro powszechne po nad własne ceniący, Wilhelm przeciwnie gładki był i układny, ale zalety jego stanowiły zwierchnią tylko pozłotę, pod którą leżała filisterska natura; niemieccy kronikarze przypisują mu samolubstwo, interesowność i próżność drobiazgową. Postępku Jadwigi nie był zdolnym ocenić, na wspaniałomyślność się nie zdobył, owszem dąsał się i kąsał, mszcząc się na szlachetnej kobiecie obmową. Nawet na szczerość jego uczucia dla Jadwigi pada cień podejrzenia, gdyż w parę lat po jej ślubie ożenił się z królową Neapolu, także dziedziczką koronnego wiana. Musiała też Jadwiga nieraz, po zabliznieniu się serdecznej rany, zadawać sobie pytanie, które staje na tak wielu ustach kobiecych: „I cóżem ja w nim kochała?...“ Musiała też mówić sobie nieraz, że król Władysław jest godniejszym miłości, a przez kilkunastoletnie z nim pożycie była mu żoną wzo-

rową i przywiązaną. Przywiązaną,—nie zakochaną, bo niestety, ani rozum, ani sumienie, ani obowiązek wlać tego w serce nie może, co przychodzi samo i każe dać się darmo, a tak często za to, co nie wiele warte.

Wyszędzszy za mąż, Jadwiga odrazu wstąpiła w rolę kobiety poważnej i poważnie działającej. Pole działalności miała wciąż szerokie, bo zameńcie nie odjęło jej berła; była nadal współwładnym monarchą, nie królewską żoną tylko, co świadczą podpisy jej obok podpisów Jagiełły na aktach kładzione. Najpierw zatroskała się o nowych swoich poddanych, o duszę Litwy. Wnet po ślubie odbywa z mężem podróż do jego puszczy dziewiczych i słodką dobrocią a umiejętną gorliwością gromadnie Litwinów nawraca. Następnie o dobro Polski troskliwa, wyprawia się osobiście na Ruś halicką, traktatami króla Ludwika Polsce przyznana, lecz faktycznie jeszcze Węgrami obsadzoną. Jako matka narodu przeciw rodakom własnym interesów jego broni, odporne węgierskie załogi z miast wygania, we Lwowie i Przemyślu uroczysty hołd miejskim stanom składać sobie każe, a macierzyńska tak samo względem ruskich swych poddanych, uwzględnia ich potrzeby religijne i narodowe i funduje na Kleparzu krakowskim benedyktyńskie Kollegium dla Halicza, gdzie się duchowni po starosłowińsku uczą. I ta trzech narodów mądra i zacna matka nie miała jeszcze pełnych lat szesnastu!

Odtąd, to jest od zameńcia do śmierci, przez lat trzynaście, życie jej było jednolitem pasmem nadzwyczajnych cnót chrześcijańskich, domowych i obywatelskich, wśród których niepoślednie miejsce zajmowała działalność cywilizacyjna. Jadwiga nie tylko była sama wysoce oświeconą kobietą, ale także poważnie rozumiała i gorliwie pełniła obowiązek krzewienia oświaty. Do ważniejszych jej dzieł na tem polu należy, oprócz wyżej wzmiankowanej fundacji dla Rusinów, założenie przy sławnej wszechnicy w Pradze Czeskiej kolegium dla młodzieży litewskiej, sposobiącej się do stanu duchownego. A na łożu śmierci jedną z ostatnich jej myśli była troskliwość o kulturę powierzonego jej pieczy kraju, gdy wskrzeszając podupadłe wielkie dzieło dziada swego Kazimierza, Akademię krakowską, klejnoty swe na wznowienie tej fundacji testamentem zapisała. Pomysł godny wyrafinowanego umysłu mądrej i szlachetnej kobiety: narzędzia próżności niewieściej uczynić źródłem poważnej wiedzy, ustroić się na śmierć w perły i dyamenty wiekopomnego czynu, popychając ręką od igły i wrzeczona dziejowe przeznaczenie narodu na szeroką drogę cywilizacji ogólnoeuropejskiej. To też ta urocza i wspaniała postać kobieca zajmuje w historii epoki Odrodzenia jedno z pierwszych miejsc nie tylko wśród monarchiń, ale także wśród humanistek.

Naród wywdzięczył się najlepszej ze swych królowych, otaczając ukochaną jej pamięć poetycznymi legendami, i niema w przeszłości naszej drugiej kobiecej postaci, nad którą świeciła tak jasna aureola powszechnej miłości i uwielbienia.

Współcześnie z Jadwigą inna kobieca ręka kładła podwalinę wielkości innego państwa północnej Europy. Małgorzata, dziedziczka

PIĘKNO.



Waldemara III-go, króla duńskiego, który o córce swej mawiał, że „natura pomyliła się, dając jej płeć niewieścią,” wdowa i następczyni po śmierci synka Hakona VIII-go, króla norweskigo, słynie z mężkiej energii, śmiałości, mądrości i porywającej wymowy, okraszonych w dodatku niewieściami wdziękami. Przeprowadza ona po części orężnie, po części dyplomatycznie zjednoczenie polityczne swoich dwóch państw ze współplemienną Szwecją; unia Kalmarska — dzieło kobiece przygotowuje przyszłą potęgę skandynawską. Szerokie i na znaczną odległość dziejową trafnie obliczone plany Małgorzaty, świadczą o jej niezwykłym i niepospolicie wyrobionym umyśle, i w połączeniu z innymi świetnymi przymiotami jej inteligencji, dają jej także poczesne miejsce w humanistycznym Panteonie.

Doniosła rola kobiety na wyżynach społecznych, zapoczątkowana przez te wielkie monarchie z pierwszego okresu Odrodzenia, coraz częściej zaczyna występować czynnie na widowni dziejów europejskich, a w wiekach XV-ym i XVI-ym zjawisko wielkiego człowieka płci żeńskiej z berłem najwyższej władzy w ręku staje się zdumiewająco częstem. Z licznego zastępu panujących *de jure* lub *de facto* kobiet tego okresu, zarówno oświeconym umysłem, jak mądrą działalnością znakomitych, wymienimy tylko niektóre, bo świetna ta konstellacja niewieścia ma gwiazd taką mnogość, że nie sposób im wszystkim tu poświęcić choćby przelotne tylko wspomnienie.

Pierwsza z pomiędzy nich na myśl przychodzi królowa hiszpańska Izabella, protektorka Krzysztofa Kolumba.

Tak zwany „świat“ z epoki starożytności i średniowiecza był naprawdę tylko połową świata, ponieważ obejmował tylko wschodnią półkulę naszej ziemi, podczas gdy zachodnia półkula była nam tak samo obcą, jak dziś Mars lub Merkury. Odkrycie Kolumba było właściwie podwojeniem świata, było otwarciem przed ludzkością wierzei na nowe przestworza nie tylko przestrzenne, lecz życiowe i rozwojowe, myślowe i dziejowe. Nieznana młoda ziemia miała dostarczyć starej ziemi nie tylko tego fikcyjnego bogactwa, jakim w pojęciu ekonomicznie naiwnych średniowieczan był nominalnie wartościowy złoty kruszec, ale miała ją wzbogacić prawdziwymi dobrami, odświeżając żywotność zeszarej ludzkości przez szczepienie jej płonek na młodej dziczce, która z kolei zdrowymi owocami miała zasilić wyczerpaną swą macierz. Kolonizacja jest nie tylko dobrem doraźnym, które dopomaga równomiernemu ustosunkowaniu zaludnienia na kuli ziemskiej, ujmuje konsumentów — gdzie gąb dużo, dodając producentów — gdzie rąk mało, ale jest też wytwórczynią dóbr przyszłych w porządku ideowym; bo na nowej podstawie bytu i w nowych warunkach życia urabia pokolenie nowe — ludzi zarazem przyniesioną z sobą cywilizacją dojrzałych, jak pozostawieniem za sobą starych więzów i przesądów odmłodzonych, którzy z młodzieńczą rzeźkością i energią zakładają na beztradycyjnej ziemi postępowych ustrojów fundamenty. Szybko idzie praca pokoleniom pionierów, zahartowa-

nych walką z surową przyrodą i wszelakim osadniczym trudem; po paru zaledwo wiekach już dzielne młode plemie wyodrębnia się narodowo, wyjarzma się z pod staroświeckiego gniotu despoteicznych metropolii — i kolonie stają się niezależnym zrzeszeniem ludzi wolnych, normalnie i racjonalnie związanych w organizmy państwowe zasadą zarówno powszechnej, jak indywidualnej korzyści, zarówno interesem jednostki, jak ogółu. I oto Ameryka daje nam — staroświatowcom — nie tylko rozliczne plody swoich nieprzejranych obszarów, darami natury i produktami pracy przeobfitych, ale także i przedewszystkiem daje nam nową erę cywilizacji. Przedstawia nam urobione i wypróbowane modele postępowej działalności na wszystkich polach zastosowania rozumu ludzkiego do praktyki bytowej, a zwłaszcza okazuje nam wzory najbardziej odpowiednich współczesnej fazie ewolucji społecznej cywilizowanego świata ustrojów politycznych, na prawach każdej jednostki ludzkiej do osobistej wolności zasadniczo opartych.

Przyrodzona dążność człowieka do swobody objawiała się przez wszystkie czasy w rozmaitych epokach i u różnych ludów, w przeciwstawieniu do innej właściwości charakteru ludzkiego, która sprawia, że silniejszy usiłuje zabrać słabszemu na swoją korzyść jego swobodę. Tendencja usamowolnienia przeciw tendencji ujarzmiania występowała najwybitniej w republikańskich dobach ustroju państwowego Grecji i Rzymu w starożytności, a podczas średniowiecza w autonomiach wielkomiejskich. Ale próby utworzenia społeczności prawdziwie wolnej pozostawały zawsze nieudane, bo żadna republika nie była naprawdę rzeczą publiczną, nie ogarniała w ramiona swobód swoich *wszystkich* mieszkańców kraju lub miasta; każda miała u swych wyżyn jakąś wyłączność uprzywilejowaną, u nizin zaś — taką hańbę społeczną, jak w świecie starożytnym niewolnictwo, a w średniowiecznym poddaństwo. W całej zatem przeszłości dziejowej epizody wolności obywatelskiej niektórych państw były tylko złudną chimera, bo wolnym krajem nazywano ten, w którym mniejszość liczebna była znacznej zwykle większości tyranem. Mianowali jednak z całym przekonaniem państwa swe krajami wolności Grecy i Rzymianie, Anglicy i Polacy, i przez całe wieki pielęgnowanym był w dobrej wierze ów przesąd uprawniony, że lud prosty do obywatelstwa nie dorósł umysłowo, i dlatego w zależności zostawać powinien.

A jednocześnie z dziwnym brakiem konsekwencji przyznawano nie tylko niezależność, ale także zdolność rozporządzania innymi lada przeciętnie głupiemu szlachcicowi, od którego świadomym był nie jeden stary chłop z jego wioski, i nieraz nawet nieuka i półgłówka znoszono nawet na tronie, bo się „do tego urodził,” odrazu dorosły umysłowo do przywilejów nawet monarchicznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nie chcesz rozumieć, duszo, piękności, co jest dokoła ciebie. Mówisz, żeś smutna, więc ci obojętną jest drzew zieleń i wody blask srebrzysty i cudowna tonów harmonia... Biedna duszo! tyś chora, ziemskim bólem złamana; gdyby nie to, widziałabyś lepiej, co jest piękne i wiecznie pięknem pozostanie. Wniknęłabyś w samą istotę piękna, odczuwałabyś je więcej, aniżeli swoje ziemskie cierpienia. Bo cierpienie znikome jest, a piękno, to dziecię wieczności. Piękno na ziemi odblaskiem jest wiecznego światła i dlatego pięknem jest dla wszystkich ludzi, choć je oni różnie odczuwają według stopnia swego rozwinięcia.

Dziecięciu piękną wydaje się pierś matki, pięknymi zabawki, które w drobną rączkę mu kładą i słuszną, bo to są pierwsze rzeczy, co dziecię budzą do życia. Pierś matki nie w jednym tylko znaczeniu jest źródłem życia. Tak samo piękno. Powinniśmy piękno ukochać jak matkę, tulić się do jego łona wszystkimi siłami duszy. Bo piękno wiedzie nas do źródeł naszego istnienia, do światła, z któregośmy zrodzeni. Zło jest brzydotą. Brak mu harmonii, delikatności, czystości linii i dźwięku.

Piękna zadaniem tworzyć i kształtować. Kobieta mężczyźnie powinna wydawać się piękną, bo z niej płynie życie i szczęście. Powinna mu być piękną, jako najwyższa świętość, jako matka, którą on z niej uczyni swoją wszechwładną miłością. Kobiecie pięknym ma być mężczyzna, co ją ma podnieść do najwyższej na ziemi godności macierzyństwa. Pięknem jej ma być dziecię, które na świat wydała, aby je ukochała całą swoją tklivością, wszystkimi siłami duszy i ciała. Owoc, co człowieka żywi powinien mu być pięknym, aby z pożądaniem ręce do niego wyciągał. Piękno jest życiem, dobrem, wspaniałością i siłą.

Tobie się zdaje, że natura i jej piękności nie już nie mówią do ciebie: tyś to sama, duszo, pogrążoną jest w nocy i ciemnościach, gdyby nie to, czułabyś, że cię natura wciąż otacza swem dobroczynnym ramieniem i miękkie słowa szepce ci do ucha. Ona cię koi szmerem liści i szumem morza, ciepłem technieniem wiatru budzi cię do życia. Ona jest tobie matką, daje ci życie i siłę.

Natura piękną jest we wszystkich przemianach swoich, aby do każdego nastroju mogła się zastosować. Ponurą jest, gdy ty płaczesz, w mgłę się spowija, gdy ty tęsknisz do ciemności i ukrycia, pogodną jest, gdy tobie wesoło, gdy w tobie miłość, zieleni się i cieszy. Piękną jest natura w każdej postaci swojej, piękną wśród mgły i burzy, i deszczu, i słońca, piękną w śniegu bieli i w liścia zielonej szacie.

Że człowiek czuje się tak nieraz wyczerpanym, to tylko złudzenie zmęczonych jego nerwów. Człowiek, jak natura, nie wyczerpie się nigdy, póki tylko krew, źródło siły, żywym tętnem w nim bije. On, jak natura

wciąż rozwija się i tworzy. A w tej jego pracy piękno wciąż go żywi, umacnia, prowadzi, choć on sam tego nie wie i nie uznaje piękności, co go otacza.

Dlatego to piękno do ludzi zbliżać, piękno przystępnem im czynić jest dla nich dobrodziejstwem, większem może jeszcze, niż dawać im pokarm i napój i odzienie, choć to wszystko tak niezbędnem dla człowieka się zdaje. Widok pięknej świątyni pocieszy nie jednego nędzarza, który niema dachu nad głową. Tam on znajdzie choć na chwilę przytułek i pokrzepienie, gdy mu życie zbyt ciężkiem się stanie. Innym pociechą będzie jasność słonecznego dnia, dźwięk muzyki, piękne barwy, które natura i sztuka hojnie rozsiały dokoła. Piękno, to dobry anioł, ludziom od Boga zesłany, ale ludzie gardzą jego natchnieniami, dobrowolnie życie swoje z wdzięku odzierają. Czyciele słońca, przeczuwali jak wielkiem jest znaczenie piękna w życiu ludzkości. Uwielbiali słońce—źródło światła i piękności.

Każdy w nas powinien być dla otoczenia swego takim jasnym słońcem — upiększać wszystko blaskiem spojrzenia, dźwięcznością głosu, harmonią mowy, ruchów, ubrania.

Nie było tak dzikiego ludu, żeby nie próbował według możliwości odtwarzać piękno. Im wyżej wznosił się w swoim rozwoju, tem piękniejszymi stawały się dzieła jego, tem szlachetniejsze obejście, tem doskonalsze po- czucie barwy, linii i tonów. Wszak widzimy, że ludzie wykształceni przyswajają sobie nawet dźwięk mowy piękniejszy. Powstaje w ten sposób nowa sztuka piękna, co dziwną ma moc nad ludźmi — wymowa, połączenie piękności słowa i dźwięku.

Ludzie w głupocie swojej nawet piękności nadużyć umieją. Zamiast muzyki wymyślili katarynkę, zamiast wdzięcznego tańca na zielonej murawie — nieprzystojne skoki w zamkniętej sali, zamiast odzieży o harmonijnych faldach — śmieszne stroje, zamiast obrazów i posągów — wstrętne karykatury, zamiast pięknej mowy — przekleństwa i kłótnie. To wszakże w niczem nie zmienia świętości i nieśmiertelności piękna. Można w kościele dać schronienie żołdactwu i bydłom, a potem z brudu oczyszczony, będzie jak przedtem piękny, jak przedtem budzić będzie pobożne uczucia.

Człowiek służbie piękna oddany przyswaja sobie zazwyczaj szlachetną mowę, piękne i harmonijne ruchy; powierzchowność jego będzie pociągająca, choćby nawet twarz miał brzydka. Piękno, to nie jest zbytek, ani bogactwo. Pięknem może być proste gliniane naczynie z kilku polnemi kwiatami, pięknem ubogo odziane dziewczę, co wodę czerpie u studni, pięknym jest rzemieślnik, wznoszący młot nad rozpalonem żelazem i wieśniak ziarno rzucający w rolę i pasterz wśród stada swego. Pięknym jest każdy zręczny ruch pracowitej ręki, nawet krwią oblanej ręki lekarza, gdy z przedziwną pewnością i siłą władą uzdrawiającem żelazem. Piękno jest w każdej ludzkiej pracy, wśród żaru huty żelaznej i w głębinach kopalni. Pięknym jest ogniasty metal, dymiącą rzeką płynący i pięknym człowiek, co nad nim panuje. Pięknemi są nawet czarne twarze robotników, ukazujące

się w ponurej grozie wśród mroku kopalni, lub na tle gorejącego ogniska, niby uosobienie jakiejś dzikiej, pierwotnej siły.

A te piękności dostępne są wszystkim, ubogim i bogatym, dostojnym i maluczkim. Każdy może podziwiać dzielnych pracowników, i kwiaty na łące, i śpiew ptasząt w wiosenny poranek. Zbytek jest często przeciwieństwem piękna, brak mu bowiem równowagi, która zawsze jest w naturze.

Przypatrzmy się z uwagą jednemu drobniemu liściu czy kwiatkowi; jakże cudownie zbudowana ich misterna tkanka! A motyle, których cudne barwy łączą się z barwami kwiatów, dodając im piękności, a chrząszcze w dziwaczne umalowane znaczki, a świętojańskie robaczki błyszczące wśród trawy? A kunsztowne budowy pszczoł i mrówek, ich życie społeczne?

Nie tylko najpiękniejsze i najszlachetniejsze ze zwierząt, koń, lecz nawet najbrzydsze — ropucha, ma jeszcze piękność swoją, ten głos dziwny, co jak srebrny dzwonek rozbrzmiewa wśród ciszy letnich nocy.

Piękno zewsząd nas otacza, tylko oczy nasze są zamknięte i uwaga uspiona, lub też przykrości, jakie od niektórych osób czy rzeczy doznajemy, czynią nas nieczułymi na piękno w nich zawarte. Człowiek uważa naturę za narzędzie swoje, zamiast czcić w niej dzieło Boże. Nie ma władzy życia przywrócić biednemu robaczkowi, którego niebacznie zdeptał na swej drodze, a niszczy mnóstwo pięknych, niewinnych stworzeń, aby zadowolić swą próżność i chciwość. Gdyby ludzie rozumieli mowę zwierząt, nie śmieliby tyle krzywd im wyrządzać, pozbawiać ich życia dla dogodzenia podniebieniu. Czemu nie chcą zadowolić się chlebem, najprzedniejszym z pokarmów. Jakże pięknym jest chleb w każdej swej przemianie: jako ruń zielona, co z pod śniegu się wychyla, jako złote kłosa, które wiatr kołysze, jako chleb wreszcie, głodnym pokrzepienie dający. Mówimy nieraz z goryczą o „chlebie powszednim“, jako o niedostatecznym pokarmie, zamiast wdzięcznymi być Bogu za to, że go posiadamy.

Piękno zewsząd nas otacza i dla wszystkich jest dostępne. Kwiaty wszystkich darzą barwami i wonią, księżyc dla wszystkich świeci. Ale ludzie na piękno zamykają oczy i skarżą się, że nędzne i smutne ich życie. Co gorsza, ludzie sami, niepohamowanemi namiętnościami swojemi psują wspaniałe dary natury. Gdyby je lepiej ocenili, gdyby żyli na wsi, w większej z naturą styczności, zamiast zamykać się w miastach, byłiby pewnie szczęśliwsi i lepsi.

Jedną z najpiękniejszych, najwspanialszych, najpotężniejszych rzeczy na świecie jest mowa. Mowa—słowo—z nieba jest poczęta, ona jest siłą twórczą, myśli posłem, ona nas zbliża do Boga i daje nam uczestnictwo w życiu wiecznem. Jednak i tego Bożego daru umie człowiek nadużywać. Słowo powinno nam być pociechą i balsamem, posłem miłości, promieniem słońca, łagodną rosą, deszczem ożywczym. Słowo powinno być jak ziarno, co bogaty plon wydaje, jak chleb, co nas żywi, jak śpiew ptasząt, co nas rozwesela, słowo, niewyczerpane w piękności, niezmiernie w mocy, niezgłębione w dobroci

swojej. Słowo dane nam było na wyróżnienie od świata zwierzęcego, do którego zkądnąć należymy; słowo czyni nas panami stworzenia; słowo to istota człowieczeństwa, to ogniwo łączące nas ze światem nadprzyrodzonym.

A ta wzniosła piękność słowa dostępną jest każdemu: wszak nieraz najprostsze dusze cudownie niem władają. Słowo samo w sobie jest poezją, jego dźwięk, jego wyraz odpowiednio użyty, stroi piękne myśli w szaty poematu.

Piękność, świętość, wzniosłość słowa jest bronią potężną w walce ze złem. Dlatego to ludzie od tak dawna wynaleźli publiczne przemowy i kazania. Słowo przez lat tysiące zachowuje potęgę swoją. Po wielkich narodach, które już znikły z dziejów, pozostaje słowo i trwa niepożyte, choć nawet kamienie potężnych ich budowli oddawna w proch się rozsypały. Słowo przetrwa wszystkie burze, niby wiecznie zielone drzewo.



Jak to było naprawdę.

(Z francuzkiego).



Nie tylko historia pisywana jest pobieżnie to samo dzieje się z legendą i baśnią, a dodać trzeba, że taka niedokładność trafia się u pierwszorzędných baśniopisów;—dopuscił jej się nawet poczciwy Perrault. I tak naprzykład, wedle „wiadomości zasięgniętych u źródła“ najstarsza z sióstr przyrodnich Kopciuszka na balu u królewicza nie wystąpiła w sukni aksamitnej ponsowej, garnirowanej koronką *point d'Angleterre*, jak to czytamy w „Opowieściach wrózek“, lecz miała na sobie szatę szkarłatną, haftowaną srebrem.

Wśród monarchów wszystkich krajów, zaproszonych na wesele „Ośle Skóry“, jedni przybyli istotnie w lektykach, inni w kabryoletach, najdalsi na słonach, tygrysach i orłach; lecz nie dodano, że król Matakwinów przyjechał na skrzydłach smoka, którego dymiąca paszcza ziała płomieniami z drogich kamieni.

A jeśli mnie zapytacie, jakim sposobem zdołałem sprostować te fakty, odpowiem, że znałem niegdyś staruszkę, mieszkającą w rozwalonej chatce, na skraju lasu, była tak zgrzybiała, że mogła być śmiało wrózką, lub wiedźmą. Wygrzewała się nieraz przed chatką na słońcu i nieraz w takich chwilach dotrzymałem jej towarzystwa, więc mnie polubiła i na parę dni przed śmiercią, a może przed powrotem do zazarowanej krainy Wiwian i Meluzyn ofiarowała mi na pamiątkę kołowrotek bardzo dziwny: za każdym obrotem koła, wychodzi z niego głos drżący, jakby ze starości, a opowiada wiele rzeczy ciekawych, prostuje błędy baśniopisów.

Widzicie zatem, że nie z byle jakiego czerpię źródła, a zdziwilibyście się nie mało, gdybym wam powtórzył to wszystko, com od kołowrotka usłyszał.

I tak naprzykład, wyobrażacie sobie zapewne, że znane wam są dokładnie wszystkie szczegóły historii owej księżniczki, która przebiwszy sobie dłoń wrzecionem, usnęła tak twardo, że nic jej obudzić nie zdołało, (choć nacierano jej skronie Larendogłą) i leżała tak przez lat sto w pięknym pałacu, wśród nieprzebytego lasu, na łożu ze złotogłowia?

Otóż przykro mi bardzo, ale muszę wam powiedzieć, że nie znacie końca tej przygody

i nie dowiedzielibyście się nigdy prawdy rzeczywiście, gdybym nie czuł się w obowiązku objaśnić was, jak było w istocie.

— Tak, tak, — terkotał kołowrotek — królewna spała od lat stu, gdy król młody i piękny, party żądzą miłości i sławy, postanowił dotrzeć do niej i obudzić ją koniecznie. Wysokopienne stuletnie drzewa i ciernie rozsunęły się przed nim same i zostawiły mu wolne przejście. Dążył ku pałacowi, widocznemu na końcu allei. Wszedł, a gdy przystąpił próg jego, drzewa zsunęły się tak szybko, że nikt ze świty nie mógł się wcisnąć.

Królewicz minął kilka sieni, wysadzanych marmurem, — u drzwi spali szwajcarzy z purpurowymi nosami, krople wina nie zaschły im jeszcze na brodzie, co świadczyło, że usnęli pod „dobrą datą.“ Królewicz wszedł na schody, strzeżone przez chrapiących gwardzistów, minął parę komnat i znalazł się wreszcie w złoconej. Pośrodku stała łożnica z rozsunętymi kotarami, a na łożnicy leżała królewna tak cudna, rzekłbyś, że ma lat szesnaście najwyżej.

Dotychczas wszystko zgadza się z prawdą, — terkotał kołowrotek, — ale reszta opowiadania wysnuta z wyobrażeń autora i sprzeczna z dalszym przebiegiem faktów. A więc: nieprawdą jest, jakoby królewna ocknęła się nagle, spojrzała rozkochanym wzrokiem na królewicza i szepnęła:

— To ty? Czemuś tak zwlekał z przybyciem?

Jeżeli chcesz, czytelniczko dowiedzieć się, jak było, posłuchaj:

Królewna wyciągnęła ręce, otworzyła oczy senne, znowu spuściła powieki, jakby olśniona światłem, mały piesek Pufik, zbudzony nagle, zaszczekał:

— Kto to? — spytała chrześniaczka wrózek — czego ten pan chce odemnie?

Królewicz ukląkł i mówił:

— Jam jest, który cię wielbię; tysiące przeskód zwalczyłem (trochę się chwalił) aby cię obudzić i rozwiąć z zaklęcia. Wstań z łoża, na którym spałaś przez lat sto, podaj mi rączkę i idźmy do szczęścia.

Zdziwiona takimi słowami, spojrzała na niego z uśmiechem, był piękny, zgrabny, miał śliczne oczy i przemawiał głosem dzwicznym.

— Więc to prawda? — rzekła, odgarniając włosy, — nadeszła godzina obudzenia. Będę mogła wstać i wrócić pomiędzy żyjących? I cóż mnie tam czeka?

— Wszak jesteś królewską córą? Twój lud wylegnie na twoje powitanie i witać cię będzie radośnie, kobiety będą całowały kraj twej szaty, a dzieci tulić się będą do nóg twoich, słowem, będziesz potężną, ukochaną królową.

— To mi się podoba. Ale co dalej?

— Będziesz mieszkała w pałacu szczytów, wstępując na stopnie twego tronu, kroczyć będziesz po brylantowych mozaikach. Dworacy głosić będą twoje pochwały, najdosłowniej czola pochylą się przed majestatem twej potęgi, a czar twego uśmiechu rozbroi wrogi złośliwe.

— Miło jest być chwaloną i słuchaną. Ale jakie czekają mnie jeszcze rozkosze?

— Najrzęczniejsze służebne przywdziewać cię będą w suknie koloru słońca, księżycy a otulą cię w płaszcz ze złotej lamy.

— To mi się podoba. Lubiałam zawsze stroje.

— Paziowie, piękni, jak rajskie ptaki na złotych tacach podadzą ci cukry przedziwne i w kryształowe puchary nalewać będą wina słodkie.

— Byłam zawsze trochę łakoma. Ale co więcej?

— Czeka cię jeszcze jedna rozkosz, największa ze wszystkich.

— Jaka?

— Będiesz kochaną.

— Przez kogo?

— Przezemnie, jeżeli uznajesz mnie godnym wielbienia twej urody.

— Jesteś księżciem pięknym i zgrabnym.

— Jeżeli nie odrzucisz mych uczuć, oddam ci całe serce, będziesz niem rządziła, jak prawdziwa królowa do końca życia pozostanę niewolnikiem wszelkich, najokrutniejszych bodaj twych zachcianek.

— Wielkim szczęściem jest być kochaną!

— A więc wstań najmilsza i idź za mną.

— Poczekaj chwilę. Muszę się zastanowić. To, co mi obiecujesz, nęci mnie, ale czy warto dla tego porzucić większe rozkosze?

— Co znaczą twe słowa?

— Słuchaj; śpię tu od stu lat, to prawda, ale od stu lat marzę. W moich snach jestem także królową i to nie byle jakiego, bo zaczarowanego państwa. Mam pałac o ścianach brylantowych, moimi dworakami są chóry anielskie, sławią mnie cudnymi pieniami, stąkam po gwiazdach i obłokach, odziewam się w szaty utkane z tęczy i rosy porannej, zjadam ambrozyę, piję nektar. A i miłości mi nie braknie, — ubóstwia mnie małżonek piękniejszy od wszystkich królewiczów tego świata i niezrównany w stałości, bo kocha mnie sto lat z jednakim zapalem, a co najważniejsza, śpiąc, nie starzeje się wcale i pozostaje zawsze młodą. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, widzę, że niebym nie zyskała, dając się obudzić, więc proszę cię, pozwól mi spać dalej.

Rzekłszy to, odwróciła się na drugi bok, zasłoniła sobie twarz włosami i usnęła. Pufik przestał szczeleć, zwinął się w kłębek i w sen zapadł; księżę odszedł markotny. I od owego dnia już nikt nie przerywał snów pięknej królewny.



Z listów do „Bluszczu.“



Kraków, w Maju.

W tym roku nie mieliśmy wcale wiosny. Po mrozach i śniegach Kwietniowych przyszły zaraz letnie upały z dniem pierwszego Maja, który w ten sposób i u nas okazał się „gorący.“ Zieloność długo tajona, wybuchnęła naraz i nagle cały Kraków okrył się płaszczem zieleni.

Kwestyą żywotną ostatnich tygodni było: Kto weźmie teatr? Mówiono dużo o Wypiańskim, kulturalne, czy przynajmniej mające pretensję do wyższej i subtelnej kultury sfery naszej inteligencji bardzo tego pragnęły, ostatecznie jednak „swój swego znalazł“ i dyrektorem teatru został artysta dramatyczny, Ludwik Solski. Co przyszy sezon przyniesie, zobaczymy; terażniejszy dobiegając do końca, dał nam na przeplatanie tragicznych tańców Salomy (po Kasprowiezowskiej, w zeszłą sobotę ukazała się Wildowska), najmniej tragiczną „Śmierć Wallensteina.“ Było to połączenie się z całą Europą w obchodzeniu stuletniej rocznicy Schillera, ze sposobu jednak, w jaki sztuka została odegrana, możnaby mieć wrażenie, że Schiller dawno już i artystów i publiczność obchodzić przestał. Tak zresztą jest poniekąd.

W pałacu Sztuki ostatnimi czasy zapanowała huculszczyzna. Sielurski i Maszkowski zasypali prosto dwie sale mnóstwem barwnych typów góralskich, które w każdym razie mają tę zaletę, że ogromnie są żywe i żywo odczute. Po za tem króluje, jak zawsze, Malczewski. Świeżo wystawiony jego tryptyk posiada wszystkie zalety mistrza: niezrozumiała, a jednak przemawiająca do wszystkich urokiem prawdziwego natchnienia fantazy, przepiękne typy twarzy w to cudowne, wspaniałe, nie dające się z niczem porównać ma-

lowanie i rysunek, który sprawia, że postacie Malczewskiego występują prosto z ram obrazu, stają się czemś plastycznym, żyją przed widzem i z nim razem.

W pierwszej sali z pomiędzy ram obrazów wychylają się tu i ówdzie rzeźbione maski Laszczki, także wyborne, pełne ekspresyi, siły i charakteru, oraz zwierzęta Boromé (pseudonym) i Góralczyka.

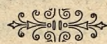
Sztuka stosowana wystawia rysunki okazów budownictwa drewnianego. Oprócz dworu polskiego, znanego już w Warszawie, znalazła się cała salka kościołów (bardzo ciekawe, zwłaszcza śląskie), druga cerkiewek, trzecia domów podsieniowych (między niemi rysunki Matejki), wreszcie chata, która wypadła liczebnie w tak skromnym stosunku do dworu, że możnaby czynić złośliwie socjologiczne refleksje na ten temat.

Koło artystek nie urządziło w tym roku wystawy, ale skupia swe siły i cieszy się przystąpieniem w charakterze członka założyciela ordynata hr. Zamoyskiego. Oby to było dowodem zainteresowania się szerszych kół gro-nem adeptek sztuki czystej i stosowanej.

Fala przejezdnych w tym roku inne, niż zazwyczaj przybrała kształty. O ile w ciągu zimy, rzecz można, prawie nie ustawała, o tyle teraz nie widać prawie owych, tak licznych rok rocznie przybyszów z Królestwa, dążących za granicę na letni wypoczynek. „Ciężkie czasy“ odbiły się i na tem. Mimo to jednak przygotowania idą zwykłym torem. Kursy wakacyjne, jak co rok, i teraz się odbędą między 25-ym Czerwca i 25-ym Lipca. Professorowie Czermak, Tokarz, Czerkawski i Ulanowski mówić będą o historii polskiej, Rydel, Snialkowski i Mazanowski o literaturze (zwłaszcza wieku XIX-go), inni o geografii, pedagogii, językoznawstwie i t. d. Oczywiście, że wszyscy i wszystkie, co po zmu-dnej pracy zapragną odświeżyć się umysłowo, zasiadą na ławie uniwersyteckiej, aby z wykładów tych skorzystać.

Sprawa ewakuacji Wawelu w dalszym ciągu wszystkich zajmuje, kresli się plany szerokie zamienienia w ogród wielkiego podwórca zamkowego i t. d., i t. d., a tymczasem jeszcze wszystko po dawnemu, w komnatach królewskich siedzą austriacy żołnierze, a z wieży dzwoni Zygmunt, oznajmując ludziom rocznicę zgonu św. Stanisława.

M. Świd.



Kronika działalności kobiecej.



— Ochrona kobiet.

Towarzystwo Chrześcijańskiej Ochrony kobiet, na ostatnich wyborach powołało do zarządu cały szereg osób nowych, a znanych już na polu działalności społecznej, tu jednak nie chodzi tyle o zmianę, ile o duch, jaki obecnie w instytucji zapanował.

Instytucja ta tak jest potrzebna, tak ważna dla społeczeństwa, że praca na tem polu nigdy nie jest stracona. Powierzając poszczególne swym członkom zorganizowanie wydziałów, zarząd dzisiejszy pragnie oprócz dalszą swą działalność na wszystkich członkach Towarzystwa, powołując do współdziałania wszystkich ludzi dobrze myślących. Nie należy wątpić, że wszyscy członkowie pośpieszą na to wezwanie i w kancelaryi Towarzystwa (Mazowiecka—11) zechcą składać swoje oferty, nie czekając na urzędowe wezwanie zarządu.

W dniu 18-ym b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo zorganizowanego komitetu, na którym przewodniczył wice-prezes dr. Zawadzki, obecni byli: pani Konopczyńska i pp: Kijeński, Gajzler, Madaliński, Ferencowicz, H. Radziszewski i Przanowski.

Na prezesa przez aklamację powołano dotychczasowego wiceprezesa G. hr. Przeździeckiego. — na opróżnione w ten sposób miejsce — d-ra Józefa Zawadzkiego, — na zastępcę — nieobecnego od dłuższego czasu skarbnika pana H. Radziszewskiego, — na zastępcę sekretarza, którym pozostaje nadal p. Madaliński — pana A. Ferencowicza, — wreszcie na radcę prawnego Towarzystwa z prawem udziału we wszystkich posiedzeniach prezydium, mecenasa Kijeńskiego.

Po rozejrzeniu się w dotychczasowej działalności Towarzystwa, zarząd przyszedł do wniosku, iż najpilniejszą sprawą jest organizacja wydziałów. W tym celu wszyscy członkowie zarządu otrzymali mandaty zorganizowania i przedstawienia na następnym posiedzeniu wniosków co do oddzielnych punktów działalności Towarzystwa.

Sprawą opieki nad małoletnimi zajmować się będzie p. Aniela Konopczyńska; wyszukiwaniem pracy — p. Przanowski, który nadto na wniosek p. Radziszewskiego, zbadać ma sprawę współdziałania z Towarzystwami pokrewnymi: opiekę nad schroniskami powierzono pani mecenasowej Kijeńskiej, wydział zaś opieki nad upadłymi prowadzić będzie nadal prezes.

Z uwagi, że zasoby Towarzystwa wyczerpane są w zupełności, postanowiono w najkrótszym czasie urządzić wieniec i koncert, uprosiwszy o zajęcie się niemi panią Konopczyńską, oraz panów: Hersego i Madalińskiego.

Sądzymy, że nowe tory, na jakie Towarzystwo wejść musi, znajdują uznanie w społeczeństwie i jaknajszersze poparcie.

— Szwajcarya. W Uniwersytecie Genewskim, przy katedrze literatury powszechnej, świeżo została docentką panna Julia Cartier, doktor historii i filozofii, Uniwersytetu Genewskiego. — Przy katedrze ginekologii w Uniwersytecie Berneńskim, stanowisko docenta objęła pani W. Schwenter-Trachslar, dr. medycyny i filozofii, pracownica zaszczytnie znana polu poważnej, medycznej nauki.

— Wobec przeprowadzonych reform w prawodawstwie szwajcarskim, Związek stowarzyszeń kobiet szwajcarskich dzielnie i nieustraszenie walczy o przyznanie kobietom praw równych z prawami mężczyzny. Głęboko odczuta miłość dla kraju dodaje Związkowi energii, zdobyte zaś ogólne uznanie jest podnieciem do dalszej, nieustającej działalności. To, co zdobędą kobiety, zdobędzie naród. Wartość moralna kobiety wykazuje wysokość kultury narodu. Szwajcarya może stanąć na czele kultury wszystkich narodów europejskich, kobiety jej dojrzały do zrozumienia i odczucia wyższych pragnień i do społeczno-socjalnej swobody.

Społeczne, cywilne i prawne równouprawnienie kobiet z mężczyznami jest żądaniem niezachwianie sprawiedliwym i naród sam siebie prawdziwie szanuje, jeżeli je przeprowadzi.

— Berlin. W roku bieżącym Uniwersytet berliński liczy 650 słuchaczek, pośród tych 160 cudzoziemek.

Słuchaczki bez egzaminów są tylko na niektóre wydziały dopuszczone, z zastrzeżeniem pewnego, z góry określonego terminu.

— Przedstawicielki propagandy zreformowanego ubrania dla kobiet, panny: Doris Kiesewetter i Herminia Steffahny, wydały świeżo album, złożone z 30-tu rysunków, przedstawiających zreformowane ubrania, zastosowane na różne pory dnia i do różnych celów, oraz odpowiednie do nich kroje.

Panny Kiesewetter i Steffahny urządziły rodzaj biura informacyjnego (Charlottenburg, Momsenstr., 3) gdzie ustnie lub piśmiennie otrzymywać można objaśnienia różnych kwestii, dotyczących się zreformowanego ubrania.

— Hannover. Stanowisko lekarza-inspektora szkół dziewczęcych przyznano doktorowi medycyny panie Róży Senger.

— Australia. W Australii, w wielu miejscowościach wywalczyły sobie kobiety prawo głosu. W Queensland głosy kobiet stanowczo wpłynęły na rezultat wyborów do parlamentu.

Z. S.

Kroniczka.

— Upředzenia nasze ogólne, dotyczące spraw, instytucji, osób, stosują się i ujawniają także co do pism specjalnych, fachowych. Nie czytuje ich nikt, lub prawie nikt, prócz garstki współpracowników stałych i ludzi danej wiedzy oddanych. Może dlatego także pismo popularno-medyczne „Lekarz,” poświęcone higienie, zapobieganiu, dyetyce i ratownictwu, redagowane przez d-ra Jerzego Brunera, nie mogło przez czas tak długi doczekać się zaśluzonej wzmianki w naszym piśmie. A przecież lekarz domowy, to przyjaciel naszych pań, doradca, opiekun zdrowia działwy, a podstawowe wiadomości z higieny i fizjologii są już dzisiaj obowiązujące dla każdego. Zajrzyjmy więc, co zawiera № 6-ty tego „specjalnego” pisma.

Na początku odczyt d-ra Józefa Zawadzkiego „O trawieniu,” wygłoszony na rzecz Towarzystwa higienicznego w sali Muzeum Przemysłu i Handlu, dalej zwraca naszą uwagę artykuł (dokończenie) p. d-ra Maryi Fijałkowskiej o której w poprzednim numerze wspomina nasz feljtonista, — omawiający higienę i pedagogię w szkołach początkowych, pierwszorzędne dziś znaczenia, w imię których podjęto tyle reform obecnie. Zdaniem autorki, nauki przyrodnicze w szkołach ograniczają się na zapoznaniu uczniów z kilku typowymi roślinami, zwierzętami, mineralami itp., gdy tymczasem należałoby rozpoczynać od tego, na czem zazwyczaj kończymy, i to w sposób pobieżny traktując — od zapoznania się z ustrojem ciała ludzkiego, z higieną zmysłów, z zasadami oddechania, racjonalnego odżywiania i t. p. Nauka historii nie powinna być nagromadzeniem faktów i dat, lecz illustrować przeszłość narodową, podając bohaterów ojczyzny jako wzór — uszlachetniający. I tak podobnie postępować z innymi naukami, mając na względzie przede wszystkim rozwój duszy dziecka, później umysłu, ukształtowanie jego charakteru. Mimo wszystko, co się pisze, drukuje, mówi, jakże to jest jeszcze przysłowionym „grochem na ścianę” wobec szablonu szkół i rutyny naszych pedagogów. Ich przysposobić i wykształcić nowy zastęp ludzi, którzyby z umiłowaniem zawód swój traktowali nie jako obowiązek płatny, lecz jako misję oświecania z powołania, stworzyć nowe podręczniki, mieć więcej powietrza, swobody w nauczaniu, a rezultaty lepsze same przez się wynikną.

Wracając do treści artykułu d-ra Fijałkowskiej zaznacza, iż w każdej szkole powinna być wprowadzona nauka śpiewu, gimnastyka lub gry sportowe, a nadto ważne i pożądane byłoby wspólne wycieczki pod kierunkiem nauczyciela. Zasadniczą wadą w systemie nauczania jest popiech w przechodzeniu programu, który kierownicy starają się w jak najkrótszym czasie wtłoczyć w głowy uczniów, sami zdobywając pochwałę za gorliwość. Kilka rad higienicznych dotyczących ogrzania i wentylacji klasy, czystości ciała, odzieży, mieszkania i nawoływanie do odczytów popularnych tak dla rodziców i wychowawców, jako też dla młodzieży, dopełniają całokształtu myśli przewodniej artykułu.

Nie mogę też pominąć milczeniem oceny źródła „Ursus,” wygłoszonej przez rzeczoznawców. Między innymi nasz znany balneolog, d-r Henryk Dobrzycki, powiada, że woda ze źródła „Ursus,” położonego w majątku Oblęgorzek, jest naturalną szczawą alkaliczną, należącą do typu wód stołowych i może doskonale zastąpić mineralne zagraniczne, jak Apolinaris, Giesshübler, Selters, Bilin i t. d. W porze letniej służyć może doskonale jako napój stołowy.

— D-r Bronisław Handelsmann opracował podług d-ra L. Burgersteina szereg przepisów higienicznych dla uczniów i uczennic. Dotyczą one pożywienia, odzieży, pościeli, pielęgnowania zmysłów wzroku, słuchu, utrzymywania skóry, nosa, oddychania, wskazówki dotyczące pracy i porządku dnia, ochrony od chorób zaraźliwych. Gdy idzie o uzdrowotnienie jednostek i społeczeństwa, nigdy nie dosyć rad i wskazówek higienicznych, aby znalazły jak najszersze zastosowanie.

— Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze (Bagatela, 3) w roku zeszłym zapoczątkowało rozdawnictwo roślin do hodowania w mieszkaniach, w celu rozbudzenia zamilowania do pielęgnowania i utrzymania roślin i kwiatów. Po roku Towarzystwo pragnie się przekonać, o ile zamiary jego odniosły pożądaną skuteczną, urządzi więc w d. 4-m Czerwca w lokalu swoim w Bagateli popis i w tym celu uprasza osoby obdarowane, aby zechciały nadesłać ofiarowane im okazy do kancelaryi Towarzystwa (Bagatela № 3) w dniu 1-ym i 2-im Czerwca od godziny 10-ej rano do 5-ej po południu, (Doniczki opatrzone były plombami Towarzystwa).

Ocenę hodowli dokona komisja w dniu 3-im Czerwca, w dniu 4-ym nastąpi rozdanie dzieciom nagród. Właścicielom i właścicielkom doniczek wydawane będą kartki z numerami, za okazaniem których będą mogli odebrać swoje rośliny. W tymże dniu odbędzie się nowa uroczystość rozdawnictwa doniczek z roślinami dzieciom w wieku od lat 7-iu do 15-tu. W tym celu zapisy przyjmowane będą od dnia 24-go do 31-go b. m. w godzinach rannych od 10-ej do 1-ej w kancelaryi Towarzystwa, Bagatela № 3; w kancelarce Braci Hoser, Jerozolimska, 53; w redakcyi „Świata kobiecego,” Włodzimierska, 6; u p. S. Kronenbergowej, Mazowiecka, 6; u p. H. Gabryelowej, Trębacka, 10 i u p. Maryi Skińskiej, Nowogrodzka, 23.

— Wydział Towarzystwa „Bratniej Pomocy” we Lwowie słuchaczy politechniki i Związku studentów architektury — postanowił utworzyć stypendyum imienia s. p. Kazimierza Mokłowskiego, zasłużonego obywatela i architekta polskiego, milującego z zapalem sztukę ludową, którą zobrazował w dziele swoim. Pragnąc ułatwić młodzieży pracę na tej drodze, a zarazem uczcić pamięć przedwczesnie zmarłego, członkowie radziby zgromadzić fundusz odpowiedni i w tym celu zwracają się z wezwaniem o składanie datków pod adresem: Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie, lub redakeya „Kurryera Lwowskiego.”

— W Paryżu zmarła s. p. Aleksandra z Wołowskich Faucherowa. Urodzona w Warszawie, przeniosła się z rodziną w r. 1831-ym do Paryża, gdzie osiadła na stałe. Tam też jako młodzianka dziewczyna poznała Adama Mickiewicza i uczestniczyła na ślubie poety jako druchna, później zaślubiła znanego ekonomistę Fauchera. Była jedną z ostatnich uczennic Chopina. Współ z hr. Izą Działyńską i Celiną Mickiewiczową założyły w Paryżu Towarzystwo Dobroczyńności dami polskich, któremu przewodniczyła i opiekowała się aż do zgonu. Zajmowała się czynnie rodakami przybyłymi do Paryża, czem zjednała dobre imię i wdzięczne wspomnienie. S. p. Faucherowa była ostatnią przedstawicielką emigracji polskiej z r. 1831-go.

ODPOWIEDZI.

— Czytelniczce. — W Warszawie istnieje szkoła ogrodnicza przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, ulica Wiejska № 12, dla mężczyzn przy Ogrodzie Pomologicznym — Leopoldyna № 30. Co do Krakowa, radzimy się zwrócić o informację do redakcyi „Nowego Słowa” (tamże).

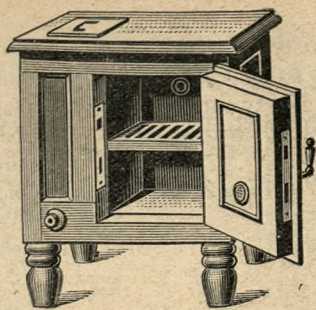
Treść numeru:

Władczyni-Nuda, przez W. Gostomskiego. — Joan. VIII, 1—12, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Preludjum (wiersz), przez Stefanię Podhorską-Okolów (Miles). — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy). — Potrzeba nowoczesnej etyki, przez Władysławę Zarembinę. — Historia kobiety, studjum historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Carmen Sylva: Pięknio. — Jak to było naprawdę, tłum. eż. — Z listów do „Bluszczu:” z Krakowa, przez M. Swid. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi nowelli Grzegorza Macztet p. t. „Kolega Dawid.”

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 22). — Przepisy kuchenne.

Naczynia i przybory do kuchni
MASZYNIKI do lodów
LODOWNIE pokojowe
FILTRY



ŁÓŻKA żelazne i umywalnie
WANNY z piecykami. PRYSZNICE
Pralnie „RAPID”
WYŻYMACZKI „Empire”

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w WARSZAWIE, Bielańska 2.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
Wstrzegać się bezwartościowych naśladownictw.
Broszury na żądanie wysła bezpłatnie S. Karczewski,
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

CENNIK

DROBIU RASOWEGO ZARODOWYCH KURNIKÓW w Chyliczkach

Zakład gospodarczy hr. C. Plater-Zyberk pod Warszawa-pocztą Piaseczno

Wyszczególnienie i opis ras.

Kury.

- Orpington:** żółta, ogromna najnowsza rasa angielska. Czteromiesięczne kurki zaczynają się znosić i nieustają przez całą zimę. Wydaje dużo delikatnego mięsa, wyborna na pulardy i najodpowiedniejsza do krzyżowania z naszą żółtą kurką.
 - Langshan:** czarna b. duża. Ze względu na produkcję jaj i mięsa, oraz łatwości hodowli i pięknej powierzchowności, rasa ta jest bezwarunkowo wielkiej wartości w gospodarstwie. Wybornie przekazuje swe cechy potomstwu, dlatego doskonałą jest do krzyżowania z naszą polską domową kurką.
 - Plymouth—Rock:** szaropopielata wielka, nadzwyczaj wytrzymała, dobrze się niesie i doskonała jest kwoka. Młode rosną szybko. Stare posiadają wielką skłonność do tuczenia. Wyśmienita jest do krzyżowania z rasą miejscową.
 - Wyandotta:** srebrzysta, duża, zaliczyć się może do ras pożytecznych, nieśna, kureczka hartowna, prędko rosną i dają mięso soczyste i delikatne.
 - Paduan:** złocista ze wspaniałym czubem, zahartowana na nasz klimat, daje delikatne i smaczne mięso.
 - Hollender:** czarna z białym czubem, przy racjonalnej hodowli wytrzymała.
- Kaczki rasy Pekinskiej: białe, ogromne, wyprowadzone z importowanych z Anglii. Jaja wylęgowe sprzedają się od 15 marca do 8 czerwca. Kurze po 3 ruble, kaczki po 3 rs. 60 k. za tuzin i wysyła się kolejną lub pocztą, podług porządku zamówień. Za opakowanie tuzina lub mniej jaj na posyłkę kolejową liczy się 20 kop., na pocztę 50 kop. Koszyk 12-tu jaj kurzych waży około 8 fun., kaczek 10 fun. Za przesyłkę kolejową płaci się po 6 kop. za każde 10 fun. i za dublikat kolejowy 20 kop. Poczta bierze bez względu na odległość za pierwsze 7 fun.—45 kop. za następne funty dopłaca się do 500 wiorst—5 kop.; do 1000 wiorst 10 kop. wyżej zaś po 20 kop. od funta. Nie wysyła się jaj na kredyt, ani za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

Ceny drobiu rozplodowego.

Drob sprzedaje się od 1 lipca do 15 grudnia po cenach następujących: kokoszki i kogutki legu wiosennego, stosownie do wieku i rękności od 3-ech do 6-ciu rb.; starsze po rb. 6 i wyżej za sztukę. Kaczki młode od 2 rb. 50 kop. do rb. 4-ech; starsze 5 rb. za sztukę. Za opakowanie jednej sztuki pojedynczo rachuje się rb. 1; gdy więcej razem, to po 60 kop. za sztukę. Wysyła się drób pospiesznym pociągiem, tylko należy wskazać osobę do odbioru na ostatniej stacyi kolejowej. Na żądanie zawiadamia się telegraficznie, co służy za fracht do odbioru. Nie wysyła się drobiu na koszt obierającego. UWAGA. Mając w tym roku przepyszne okazy, tak kur, jak kaczek, wprowadzone z importowanych z Anglii, podnieśliśmy cokolwiek ceny jaj.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący
Angielskie, Francuskie i Krajowe
z czem się poleca względem Sz. Publiczności
oraz Szkoła Kroju i Szycia

Zawiadamia, że zapis uczeni rozpoczął się z dniem 1 Maja r. b.
Informacje i prospekty na żądanie gratis.

Pensjonat na miejscu.

A. TRZESZCZKOWSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 21, róg Brackiej.

Zeszyt w prenumeracie kop. 42:
PRENUMERUJCIE

NOWOŚCI MUZYCZNE

Jedynе polskie czasopismo, poświęcone literaturze fortepianowej.

Wychodzi przy końcu miesiąca zeszytami objętości 20 str. nut i tekstu.

Na treść pisma w kwartale I-ym złożyli się: utwory salonowe, taneczne, melodie ludowe, duet z II-go aktu op. „Andrzej Chénier”.—Walce z op. „Konsul generalny” i t. p. następujących autorów: Konst. ks. Lubomirskiego, prof. A. Michałowskiego, W. Nadolskiego, W. Osmańskiego, M. Swierzyńskiego, I. Worobeckiego, U. Giordano, H. Reinhardta i innych.

Komplet kwartalny pisma składa się z 24 utworów na fortepian.
W dziale literackim liczne prace z dziedziny muzyki.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25
Z przesyłką pocztową: rocznie rub. 6.— W Ameryce rub. 7.

Zeszyt pojedynczy kop. 60, z przesyłką pocztową, kop. 75.

Premium bezpłatne dla rocznych abonentów: **Trzy zeszyty** do wyboru z lat poprzednich.

Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Warecka 15.

Agentura dla Galicyi: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.

BIURO NAUCZYCIELSKIE GRETILLAT

Ś-to Krzyzka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA KOMPANJI KEMPISTY KASPRZYCKI

Najwięcej gwarantowane za gotówkę i na raty.

Najtaniej

Sprzedają magazyny

Warszawa,

od Trębackiej

Nowosenatorska № 8.

Lublin,

Krakowskie - Przedm.

№ 196

naprzeciw Św. Ducha.

Kielec,

ul. Duża № 15

dom W-go Kozerkiewicza

Kompania KEMPISTY KASPRZYCKI

!!! 60 % taniej !!!

sprzedajemy maszyny systemu Singlera

ręczna Rb. 16

nożna Rb. 22.



Ciechocinek.

Pensjonat „Zachęta 2-ga” na piaskach blisko kościoła, łazienek, parku. Za pokój z pościelą i utrzymaniem: 2 rb, 2.50, 3 rb., 3.50, największy 4 rb. dziennie. Zamawiać można do 15 maja: Moniuszki 9, Helena Prawdzic-Kuczalska.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Jadwiga Golec

Zakład fotograficzny

Hotel Bristol

winda do zakładu

12 szt. gabinetowych 12 rb.

12 szt. wizytowych 5 rb.

przyjmuje roboty amatorskie

LEKARZ DENTYSTA

A. ZAWADZKI

Marszałkowska 108 róg Chmielnej.

Dla pań i panien przyjezdnych pokoje w domu prywatnym, znanym, z całodziennym utrzymaniem lub bez, od 50 k. do 2.50 dziennie.

Moniuszki 9—25.

Marja Matuszewska

Przełożona 6-cio klas. zakładu naukowego żeńskiego

w Warszawie, ul. Leszno 28.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki na warunkach przystępnych.

Zapis uczennic na rok szkolny 1905/6 rozpoczął się 23 Maja.

PRACOWNIA SUKIEN i HAFTÓW

Z. BRZEZIŃSKIEJ,

znacznie powiększona, została przeniesiona na ul. Kaliksta 3 róg Marszałkowsk.



Wydawca: *Piotr Laskauer.*— Redaktor: *Maryan Gawalewicz.*

z kolistą falbaną, przody od karczka do dołu ozdobione gipiurowymi wstawkami. Połączenie spódnicy z karczkiem pokrywa wstawka i otoczenie z wstążki z sutą kokardą i długimi kołnierzami. Wąziutka gipiura otacza w górze stojący kołnierzyk.

№ 13 i 14. Spódniczka ze staniczkiem i majteczki dla małego dziecka.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 48—50).

Spódniczka z białego szirtyngu, 126 cent. szer., 67 cent. dług., zaszyta w dole w kilka zakładkę $\frac{1}{2}$ cent. szer., oszyta koronką. W górze spódniczka zmarszczona wszyta w staniczek. Majteczki z białego barchanu. Góra majteczek ujęta w pasek zaopatrzony dziurkami, zaokrąglone boki z guzikami, podszyte ukosem z szirtyngu, stanowią nogawki. Tył spięty w ząb, zapina się na guzik.

№ 15 i 16. Peleryna i płaszcz dla dziecka na rękę.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 107—115).

Peleryna z białej flaneli na atlasowej lub satynkowej podszewce z kapturem, przypinanym na guziki, wyłożonym materyą pongé. Kołnierzyk wykładany, zapięcie na patki z guziczkami.

Płaszczki długi z białego kaszmiru dla dziecka na rękę. Peleryna ze wstawką i koronką, zmarszczona w górze i przyszyta do małego karczka z materyi, pokrytego koronką 11 cent. szeroka.

№ 17 i 18. Kaftariki dla małego dziecka.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 118—123).

Prosty kaftanik w dymki w paski, przy szyjce zmarszczony, ujęty w haftowaną wstawkę, podszyta listewką dla podsunęcia tasiemki do ściągania. Rękawki ściągane u ręki otacza wąziutki haft. Bluźka z białego batystu, długie suknie dla małych dzieci. Karczek ze wstawek 1 ctm., szer. i $2\frac{1}{2}$ ctm. szer. pasków batystu w zakładki, z wyszyciem gałżkowym. Rękawek naramszony otacza 2 ctm. szer., 30 ctm. długa haftowana falbana.

№ 19 i 20. Sukienka dla dziecka na rękę i śliniaczek.
(Krój pier. str. tabl. Fig. 42-45).

Sukienka długa z barchanu 158 cent. szer., 67 cent. długa, z obrębem 5 cent. szer. Karczek ze wstawek haftowanych i pasów barchanu w zakładki. Szyjkę otacza wązka haftowana



№ 1. Ubranie dla chłopczyka od 3—5 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 86—92).

№ 2. Sukienka z blużą dla dziewczynki od 7—9 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 93—98).

(Dok. opisów do Nr. 20).

№ 9. Skromna jedwabna bluźka (Krój pierw. str. tabl. Fig. 20—24).

Bluźka z zielonej materyi „Liberty“ przybrana czarnym haftowanym tiulem i płaskimi srebrnymi guziczkami. Wyciętą bluźkę w ząb wypełnia szmizetka z chiffon z gipiurowym kołnierzykiem. Stojący gipiurowy kołnierzyk i małe wyłogi przy wycięciu zdobi haft maszynowy. Rękaw długi przybrany tiulem i koronką.

№ 10. Kostium spacerowy albo do podróży.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—12).

Suknia z brązowego covert-coatu ze stanikiem otwartym, z wyłogami przedłużonymi za stan i zaokrąglonymi. Dół stanika otacza baskina. Kamizelka oddzielna, pasek i wykładany kołnierzyk z kratkowanego płótna. Przybranie kratkowe otacza pas 1 ctm. szer. z covert-coat. Rękaw szeroki w górze, z patką zachodzącą na ramię zdobną naszyciem z sutaszu brązowego oraz guzikiem. Dół rękawa zwężony zakończy mankiety w kratki i plisa z guzikami. Wyłogi i baskina wyszyta sutaszem. Spódnica w górze w zakładki, z kolistą falbaną w dole przybrana naszyciem z patek, ułożonych w grupy, po 4. Patki z oku stron, przyciskają guziki i zdobią naszycia z sutaszu. Przyszycie falbany, pokrywa plisa 3 ctm. szerok., naszyta sutaszem.

№ 11. Skromna, domowa suknia.

Suknia z wełnianego materyału w czarne i białe kratki. Spódnica gładka, pierwsze kliny od przodu krótsze, zakończone okrągłymi zębami, z naszyciem z sutaszu. Dół wypełniają dwie oddzielne kontrafaldy. Bluźka otwarta z przodu z wymarszczonym karczkiem, kołnierzyk wykładany z materyału w kratki. Patki białe pikowe, zdobne wyszyciem z czarnego sutaszu, kamizelka pikowa, naszyta stalowymi guziczkami, umocowana na podszewce zapinanej kryto na haftki i koniki. Rękawy przy rękę zdobią mankiety naszycia z białej piki zdobne czarnym sutaszem. Szmizetka biała płócienna z wykładanym kołnierzykiem, pasek z czarnego taffetas zapinany z lewego boku.

Potrzeba: $6\frac{1}{2}$ mtr. materyału podw. szer., 50 ctm. piki, 40 ctm. ukośnej taffetas, $3\frac{1}{2}$ mtr. sutaszu, 3 tuziny guziczków.

№ 12. Domowa zreformowana suknia. (Patrz szkic b).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 124—131).

Suknia z szafirowego wełnianego materyału, bogato przybrana gipiurowymi wstawkami. Suknia luźna przyszyta do karczka, skrzyżowanego z przodu naszytego gipiurą. Spódnica



№ 3. Kostium spacerowy płocienny.

№ 4. Kostium spacerowy odpowiedni też do podróży.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 72—78).

koronka. Rękawy zmarszczone, oszyte hafcikiem.

Śliniaczek skrojony podług Fig. 45 tabca falbanka haftowana i tub dzierzganie.

№ 21 i 22. Koszulki dla niemowląt. (Krój odw. str. tabl. Fig. 116 i 117).

Koszulka z płótna lub perkalu bez szwu, oszyta przy wykroju szyi i rękawkach nicianą koroneczką. Podszycie przy wycięciu piersi, służy do podwleczania plecionki bawełnianej.

Koszulka ryc. 22 z batystu, również prostym krojem, przybrana wyłożeniem z tegoż batystu, zdobnym wstawką i koroneczką walensienkową. Wycięcie paska otacza koroneczką.

№ 23. Kąpielowe okrycie z kaftanikiem. (Zmniejszona forma i deseń pierw. str. tabl. Fig. 31-32).

Prześcieradka z białej flaneli wykonane podług Fig. 31 z kwadrata flaneli z zaokrąglonymi rogami, ozdobione haftowanymi muszkami z różowej bawełny. Podszycie na kapturek podwlezione różową wstążeczką związaną podług ryciny na kokardki.

№ 24. Flanelowy kaftanik dla małego dziecka. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 32 i 33).

Kaftanik z prążkowanego, pikowego barchanu, zapinany na dwa rzędy guzików i dziurek. Krój rękawka Fig. 114 w teście tablicy. Rękawy na górze i przy rękę zmarszczone ujęty w mankiety 2 1/2 cent. szerokości. Kołnier i przody pod guziki i dziurki zaopatrzone podszewką z perkalu.



№ 9. Ranne ubranie ze ściągającym kaftanikiem. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 13-19).



№ 5. Wcięty paltocik do spacerowego kostiumu.

№ 25. Kapturek dla małego chłopca. (Krój odw. str. tabl. Fig. 104-105).

Czapeczka z materyjki białej do prania. Podług Fig. 104 należy wykrajać podstawę z muszliny i jedwabiu na podszewkę. Przody ułożyć w fałdki i objąć ukosem 25 cent. długim, tył podwlec gumką 28 cent. dług. Przybranie główki z dwóch pasów materyjki 50 cent. dług. 18 cent. szer. zmarszczonych z jednej podłużnej strony, trzy razy z pozostawieniem główki 1 cent. szer. Obie te części dzieli pas materyjki w zakładki 7 cent. szerokości, 30 cent. dług., połączone mereszkwami szlaczkami. Przy nałożeniu na podstawę z muszliny, należy wystające rogi przybrania ściąć i zaokrąglić. Garnirowanie szykuje się oddzielnie z dwóch pasów 15 cent. szer. 40 i 30 cent. długich wymarszczonych w bufki: górne w trzy bufki 1 cent. szer. w odstępach 1 cent. dolne zaś w 4 bufki 1/4 cent. duże. Zmarszczone pasy nałożyć na fasonik, wycięty podług Fig. 105, którego górny brzeg podszycie należy drucikiem. Przed umocowaniem przybrania organirować przód kapturka dwoma ukosnymi falbankami 4 cent. szer., 60 cent. dług. obrębnymi i ułożonymi w rurki jedna nad drugą. Przyszycie falbanek pokryć powyżej przygotowanym przybraniem, przymocować z boków bandaże do wiązania 8 cent. szer. 45 cent. długie, zakończyć rozetkami z 4 pukli, ułożonymi z ukosów 7 cent. szerokości, 24 cent. dług. W końcu na środku główki nad przybraniem przypiąć kokardę z ukosa materyjki 6 cent. szer. 125 cent. dług.

№ 26. Skromna sukienka domowa.

Sukienka z brązowego woalu, w jasny rzucik, przybrana gipiurowymi wstawkami czerni i jaśniejszymi, kaszmirowymi wypustkami. Spódnice z 5 brytów złożoną otaczają dwie plisy. Bluzka z karczkwym przybraniem z plis i wstawek na podłożeniu z taffetas. Przybranie



№ 10. Kostium z bluzkowym kaftanikiem.



№ 6. Sukienka z woalu w rzuciku. (Patrz szkic b).

spiczasto z przodu przedłużone aż do stan. Pasek zapięty z przodu zdobną patką i złote guziczki. Rękaw bufiasto wymarszczony 4 razy u ręki zakończy główką, pod którą umocowany gipiurowy mankiety.

Potrzeba: 7 mtr. woalu podw. szerokości, 1 mtr. gipiury 50 cent. szer., 3/4 mtr. kaszmiru podw. szer. i 4 złote guziczki.

№ 27. Sukienka dla dziecka na rękę. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 46-47).

Sukienkę z flanelki zdobną szlaki dzierzgane i haftowane różowy mjedwabiem. Szlaczki łączą mereszki.

№ 28. Sukienka batystowa dla dziewczynki od 1-2 lat. Krój pier. str. tabl. Fig. 27-30).

Sukienka wycięta z haftowanego batystu, przybrana kołnierzem haftowanym w spiczaste zęby i weźszym hafcikiem, który zakończy rękawki i pokrywa częściowo wycięcie sukienki. Hafcik w górze zebrany na sznurczek dla przyciągania. Wstążka jedwabna przeprowadzona powyżej stanu na i pod zębami kołnierza zakończona z lewego boku kokardą. Bufki rękawów zdobną przewiązania wstążki z kokardkami.

№ 29. Kapturek dla małej dziewczynki. (Krój odw. str. tabl. Fig. 106).

Na kapturek należy wykroić podług Fig. 106, jednakowe części z muszliny, atlasu na podszewkę i z japońskiej



7. Strojna okrywka z czarnej materyjki. (Patrz szkic c).

materyjki zaszytej w drobne zakładki. Połączony kapturek otoczyć z tyłu riaszką z ukosu obrębną materyjki 4 cent. szer. Z przodu zaś potrójną riaszką z koroneczki przeplataną wążką wstążeczką w pukielki Ponad garnirowaniem upiąć ukos 6 cent. szer. 125 cent. długi, przyczepić końce do wiązania 12 cent. szer., 60 cent. dług. Na środku główki i nad czołem, kokardę z atlasowej wstążki dopełniają całości.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 22.

№ 1. Ubranie z materyjki do prania dla chłopczyka od 3-5 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 86-92).

Ubranko z szarego angielskiego płótna, dymy lub drylichu, składa się z krótkich, podwiniętych majteczek, opatrzonych po bokach rozporkami i z prostej, wyrzucanej bluzy, zastębnowanej w szeregi drobnych zakładeczek. Wypustka z szafirowej satyny obejmuje wykładany kołnier i zastębnowane rękawki.

№ 2. Skromna letnia sukienka dla dziewczynki od 7-9 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 93-98).

Namarszczona spódniczka i długa bluza z zefiru granatowego w biały rzucik. Zębato ścięty karczkw z granatowej satyny, naszyty białym sutaszem. Bufiaste, łokcia sięgające rękawy, bluza

w pośrodku i dół sukienki zastębnowane w drobne zakładeczki. Szarf z białego fularu do prania, związana nisko na luźną kokardę, przysstraja sukienkę.

№ 3. Kostium płócenny z kaftanikiem.

Kostium z płótna w naturalnym kolorze niewarowym przybierają: kamizelka, pasek i mankiety z płótna ponsowego w biały rzucik i białe płócienne plisy wykrojone zębato i zakończone naszytciem z tasimeczki w kolorze sukni. Spódnica składa się z krótkiej części gładkiej i z wysokiej, kolisto skrojonej falbany, zastębnowanej w głębokie zakładki i zakończonej plisą z białego płótna. Taką plisą obejmuje okrągło ścięty kaftanik i mankiety. Małe wyłogi z białego płótna przetrzymują perłowe guziki. Przy rękach falbany z koronki. Przód wypełnia koszulka z haftowanego batystu.

№ 4. Kostium spacerowy, odpowiedni też do podróży. (Krój odw. str. tabl. Fig. 72-78).

Materyał: covert-coat, na kostium spacerowy w jaśniejszym, modnym, na kostium do podróży w ciemniejszym tonie. Gładka, w około równa i prosto ścięty kaftanik zdobią zastębnowane wązkie zakładki, albo naszytcie ze sznura. Naszytcie to na spódnicy odznacza rodzaj drugiej, krótszej spódnicy, na kaftaniku pokrywa szwy przodów i pleców, tworząc karczkw. Kołnier i mankiety z białego sukna, obłożone plisą z sukna o ton ciemniejszego, przy kostiumie do podróży zastąpić można kołnierzem i mankietaami z tego ostatniego. Guziki złocene, pasek z materyjki Liberty w odpowiednim tonie, podszewka pod kaftanikiem strojna, jedwabna.



№ 11. Kostium spacerowy, odpowiedni też jako sportowy.



№ 12. Kostium z krótkim, otwartym kaftanikiem. (Patrz szkic a).

№ 5. Wcięty paltocik z jasną kamizelką.

Paltocik z angielskiego szarego, dropiatego materyjału obejmują z około stębnowane plisy z szarego sukna. Przody wypełnia wązka, na drobne perłowe guziczki napięta kamizelka. Rękawy umiarkowanie szerokie, zakończony odstającym mankietaem. Na mankietaie rogowe guziki i pętelki z sutaszem; takież same na kołnierzu i wyłogach. Odcięte poły zaopatrzone z boku drobnymi kieszonkami.

Potrzeba: 2 1/2 mtr. materyjału podw. szerokości, 1/4 mtr. sukna, 16 perłowych i 13 rogowych guzików, 1 1/2 mtr. sutaszu, 1/2 mtr. białej piki, 4 mtr. jedwab. podszewki.

№ 6. Kostium spacerowy z woalu w rzucik. (Patrz szkic b).

Materyał: woal w rzucik w dowolnie wybranym, modnym kolorze. Spódnica na oddzielnie wykończonym spodzie z taffetas, gładka, złożona w płaskie fałdy. Kaftanikowy stanik strojnie przybrany pliskami z taffetas w tonie ciemniejszym haftowanym linon, białystem rozszywanym mereszkwami i perłowymi guzikami. Oryginalny przód kaftanika wypełnia kamizelka z batystu. Rękawy z woalu, bufiaste, za końcówce odpowiednio do przybrania sięgają łokcia. — poniżej rękawek z batystu.

Potrzeba: 7 mtr. woalu podw. szer., 1 1/2 mtr. taffetas, 3/4 mtr. haftowanego linon, 1 mtr. batystu, 9 guzików.

№ 8. Okrywka z jasnego sukna. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 51-54).

Obiad na Niedziele.

Zupa szparagowa.
Potrawa z raków.
Połędwica z pieczarkami.
Groszek i marchewka z grzankami.
Kurczęta po wiedeńsku.
Sałata, kompot.
Lody ananasowe z koniakiem.



№ 13. Kąpielowe ubranie dla dziewczynki od 10-12 lat.



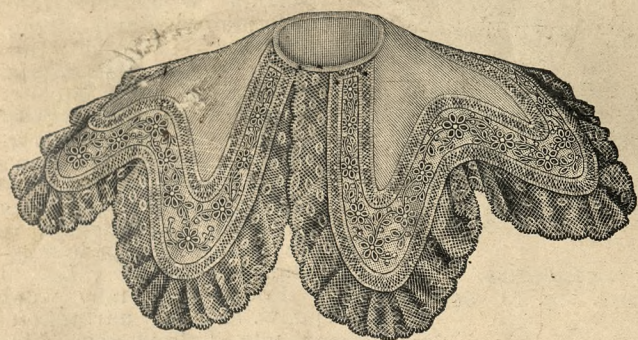
№ 14 i 15. Fartuszki do gospodarstwa i ogrodu. (Krój odw. str. tabl. Fig. 132-136).



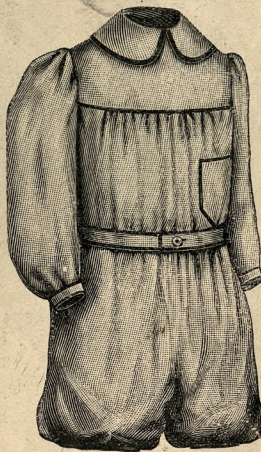
№ 16 i 17. Strojna sukienka dla małego dziecka i śliniaczek. (Krój pier. str. tabl. Fig. 37-41).

Obiad na Niedziele.

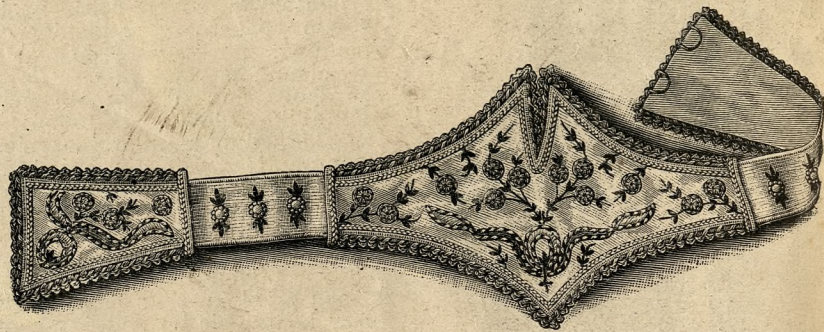
Zupa szparagowa.
Sztuka mięsa rumiana ze szpinakiem.
Comber cielecy z borówkami i sałata.
Lody waniljowe.



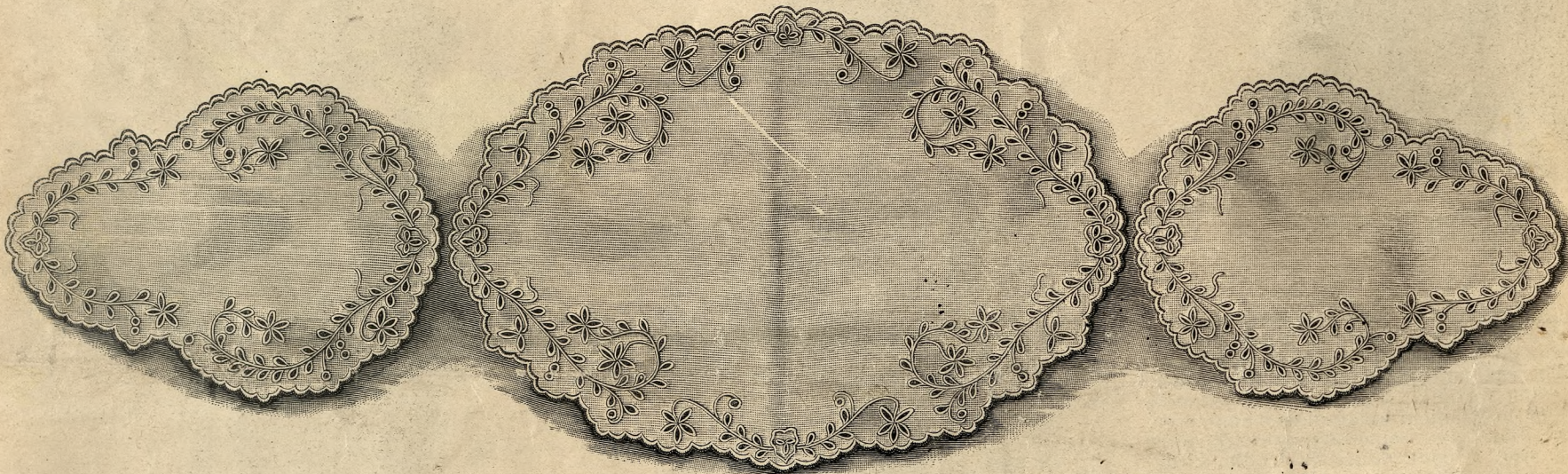
№ 18. Kołnierz z batystu, haftowanej wstawki i Valencienni.



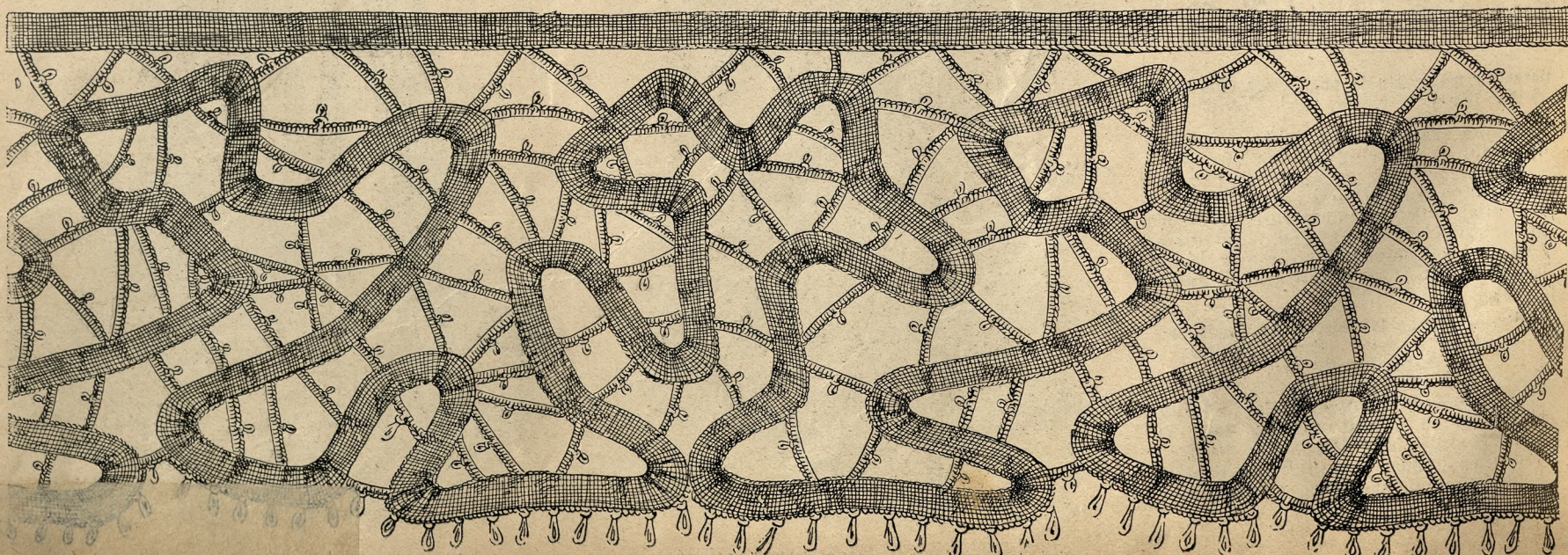
№ 19. Praktyczne ogrodowe ubranko dla chłopczyka od 2-4 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 99-103).



№ 20. Biały jedwabny, gorsecikowy pasek, z bokami z jedwabnej gumowej taśmy, zdobny haftem.



№ 21. Pas na stół, złożony z trzech serwetek zdobnych atłaskowym haftem.



№ 22. Łatwa koronka point-lace do serwetek do letnich ubrań i t.